Nr 46. Należytość pocztowa opłacona gotówką. Kraków, 13 listopada 1938




KRAKÓW, ulica Rzeczna L. 13.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.



Za zmianę adresu należy się 40 groszy.

**Po kazaniu.**

Po nabożeństwie zakrystian obchodzi wiernych z tacą na ofiarę.

— Wstydzilibyście się, Macieju, taki zamożny gospodarz i grosz rzucać.

— Widzicie, Mikołaju, gdybym dał więcej, toby mi markotno było, a grosz... niewielka szkoda. Ksiądz zaś w kazaniu mówił: „Bogu się ten podoba, kto z radością daje“.

**Wytłumaczył.**

Profesor wykłada w szkole o teatrze greckim i mówi między innymi:

— Starożytni Grecy budowali swoje teatry w ten sposób, że słuchacze siedzieć musieli na przedstawieniach pod gołym niebem...

Jeden z uczniów przerywa profesorowi:

— Przepraszam, ale co robili Grecy, kiedy podczas przedstawienia zaczął deszcz padać.

Profesor zdejmuje powoli okulary, czyści szkiełka, namyśla się trochę, wkłada znowu okulary na nos i powiada:

— Kiedy podczas przedstawienia w teatrze deszcz padał, to Grecy mokli.

**W szkole.**

— Mówię wam, dzieci: „Szczęśliwy ten, co daje, niż ten, co bierze“.

— Tak panie profesorze. Mój ojciec trzyma się zawsze tej zasady.

— A czymże jest twój ojciec?

— Bokserem, panie profesorze.

**W trudnej sytuacji.**

— Wstydź się, Wojtusiu! — mówi ojciec do ośmioletniego synka, który ukłuł się w palec i brzydko zaklął. — Tacy mali chłopcy jeszcze nie klną!

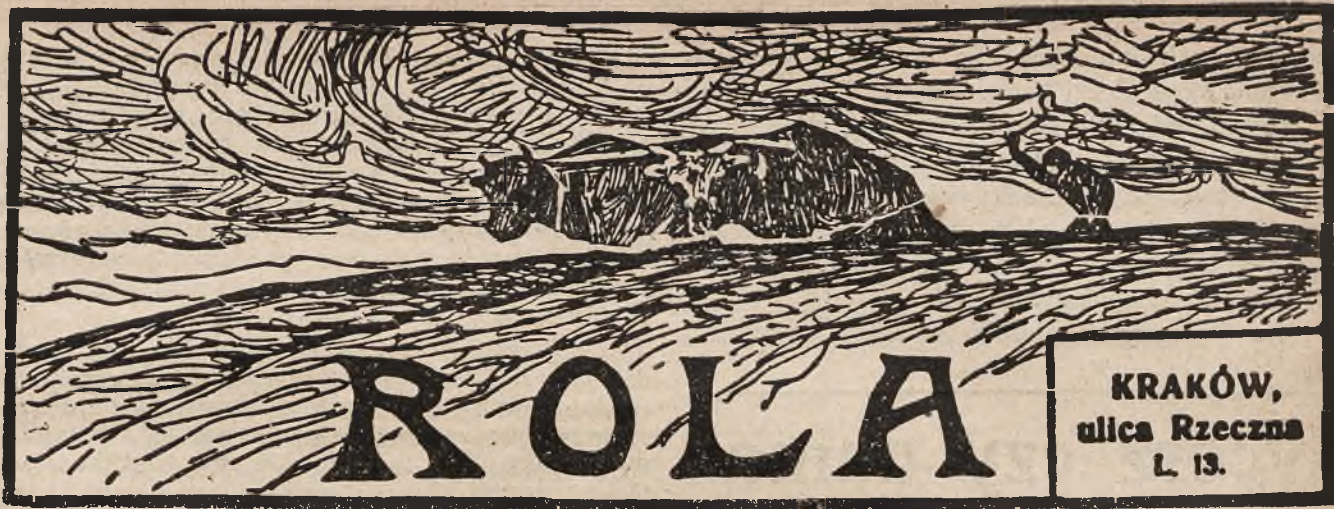
— Więc cóż ja mam robić? Mamusia mówi, że jestem już za duży, żeby płakać, a ty, ojcze, mówisz, że jestem za mały, aby kląć.

**Bez głowy.**

— Nie, panie, pana dyrektora naprawdę niema w domu.

— W takim razie musi to być człowiek bardzo roztargniony, dopiero co widziałem przez okno jego głowę, a więc wyszedł chyba bez głowy.

Nr 46 Wychodzi rok XXI. Kraków, dnia 13 listopada 1938




ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE

Prenumerata na rok 1938: Rocznie 11 zł., półrocznie 5·80 zł., kwartalnie 3·00 zł.; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz. Półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 100 franków fr., półrocznie 60 fr., kwartalnie 35 fr Do Ameryki rocznie 3 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy.
Adres na listy do Redakcji i Administracji »Roli«: Kraków, ul. Rzeczna 13.

Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Czechosłowacji Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.853

# Grzeczności dla włościaństwa.

Jesienią, po okresie zbiorów, wieśniak ma więcej pieniędzy i w tym czasie przybywa do miasta, aby zaopatrzyć się na zimę, a nawet na cały rok w odpowiednie zapasy, bowiem z zakupieniem niektórych artykułów czeka nieraz cały szereg miesięcy, nie mając wcześniej potrzebnej gotówki.

Sprawa tych zakupów, to kwestia niezwykłej wagi: zwłaszcza dla kupca miejskiego, dla którego wieśniak winien być klientem pożądanym.

Tymczasem u nas wykazuje się niezrozumienie dla ważności tego zagadnienia. Nic tedy dziwnego, że wieśniacy stronią od większych magazynów, a zaopatrują się we wszystko w pokątnych sklepikach żydowskich, gdzie potrafi się ich przyciągnąć i w umiejętny i wcale grzeczny sposób za drogie pieniądze wcisnąć wybrakowaną tandetę. Oglądaliśmy niedawno wyprawę ślubną jednej z córek zamożniejszego gospodarza wiejskiego. Wszystko było „modne", „jedwabne", błyszczało i świeciło, a kosztowało przy tym dużo pieniędzy, należało jednakże do najsłabszego gatunku i zupełnie już nie noszonych starych fasonów.

— Wie pani, — chwali się w dodatku młoda narzeczona — sklepowa mówiła, że takie same pani Simpson sobie kupiła do wyprawy i że ona te rzeczy ma tylko dla „lepszych" klientów.

W ten sposób schlebiając i nadskakując, tumani się naiwnych klientów wieśniaków i wpycha im się tandetę.

Klient taki nie przyjdzie z reklamacją, a nawet gdyby się taki zdarzył, to łatwo mu wytłumaczyć, że nie ma racji i tak z nim się obchodzi, że nie tylko nie zrazi się, ale jeszcze za sobą przyciągnie niejednego znajomego ze swojej wsi po zakupy. Nie uczeni w żadnych gimnazjach handlowych, kupcy ci, doskonale zdają sobie sprawę, że pierwszym przykazaniem kupca jest „poznaj dobrze klienta", a drugim „odpowiednio z nim postępuj" i wskutek tego robią majątki.

Wieśniak, mimo że jest biedny, musi przecież kupować artykuły, jakie do gospodarstwa są mu konieczne.

Dlaczego jednak nie kupuje w większych magazynach chrześcijańskich, gdzie może otrzymać lepszy i trwalszy towar?

— Bo tam jest i gorsze i droższe i tak się z człowiekiem obchodzą, jak z dziadem, co z łaski mu się daje — wyjaśnia nam.

Naturalnie, ani jedno, ani drugie, ani trzecie, ale wieśniak wyrobił sobie już takie przekonanie. Przyczyna zaś tego mniemania leży oczywiście tylko w samych kupcach, którzy nie doceniają klienta rolnika i przez to lekceważą go, nie znają i nie wiedzą w jaki sposób go zdobyć

Przychodzi człowiek do eleganckiego magazynu — narzekają wieśniaczki — po płaszcze dla córek. Czekaliśmy i czekaliśmy, a kiedy wszystkich załatwiono, podeszła jakaś panna i zapytała: czego chcemy.

— Ładne, dobre i modne płaszcze — mówimy.

Panna pokazała jakieś proste, zwyczajne płaszcze i kazała sobie zapłacić po 150 złotych!

Powiedzieliśmy, że nam się nie podobają, to tak się obraziła i powiedziała, że się nie znamy, bo to są bardzo modne płaszcze i dobry materiał, a potem przyniosła jakieś inne i rzuciła ze złością.

Powiedzieliśmy sobie — czego to łaskę nam robią, że nam sprzedają i wyszliśmy. Poszliśmy potem do dzielnicy żydowskiej. Tam kupiec sam wyszedł po nas przed sklep, zaprosił do środka i za kilka-

dziesiąt złotych kupiliśmy dla dziewuch płaszcze z wielkimi, eleganckimi kołnierzami.

Obecnie, gdy tyle się mówi o unarodowieniu" naszego handlu i gdy robi się już w tym kierunku wiele wysiłków, pozyskanie dla świeżo powstałych placówek takiego klienta, jakim jest wieśniak, ma dla ich rozwoju ogromne znaczenie. Pamiętajmy przy tym, że będzie to z obopólną korzyścią.

Okres jesiennych zakupów stwarza wyjątkową okazję.

# Rycerz czy dama.

Powieść historyczna. Ciąg dalszy

Kawaler podniósł się i zamglonym wzrokiem spoglądał za odchodzącym. Oczy jego zabłysły radością.

— Dzięki ci, dobroczynna Opatrzności! — zawołał. przyciskając rękę do silnie bijącego serca. — W kobiecym stroju osiągnąłem wszystko, wszystko, za czym tęskniła moja dusza! Przed sobą mam teraz szerokie, bezmierne pole działania. — Rozpościeram skrzydła mojego ducha; polot hyży wznieść może aż do wyżyn słonecznego światła! Jednak — dodał, podnosząc rękę, jak przy wyrzeczeniu przysięgi — dzisiejszy mój postępek będzie pierwszym i ostatnim kłamstwem mego życia. Dotrzymam danego przyrzeczenia: tylko dla króla i Francji serce moje bić będzie odtąd! A teraz trzeba stąd uchodzić — kończył, wkładając maskę — tu nie mam już nic do czynienia.

Opuścił pokój i przeszedł koło Lebla, kłaniającego się nisko.

W drugiej sali spotkał księcia de Choiseul, który przypatrywał mu się bacznie. Minister przed chwilą w czarnym rycerzu rozpoznał króla — po dumnym chodzie; teraz więc, widząc owo niebieskie domino, o którym wspominała mu markiza, radby był wzrokiem przeszyć jego maskę.

Tymczasem Karol przystąpił do niego.

— Książę de Choiseul — rzekł ze swobodą.

— Znasz mnie, piękna masko? — zapytał zadziwiony książę.

— *Ex ungue leonem* — odparł kawaler. — Lwa w każdej rozpoznasz skórze; lecz nic dziwnego, że wielki Choiseul stracił z pamięci małego kawalera d'Eon.

— Kawaler d'Eon! w tym kostiumie? Tyś to więc rozmawiał z marszałkiem de Richelieu, moim przeciwnikiem? — powiedział z odcieniem nieufności.

— Proszę cię, książę — odrzekł Karol — nie pytaj mię o nic, zawierz mi. Chcą lwa w sidła złapać, ale mysz wdzięczna staje na straży. Później wytłumaczę ci wszystko. Teraz, błagam cię, idź między tłumy, a mnie zostaw tu samego.

— Kawaler de Beaumont w niebieskim dominie — jeszcze sobie powtarzał książę. — A cóż markiza? Doprawdy, dziwna plątanina. Żegnam cię, kawalerze, chociaż nie pojmuję,..

— Idź, książę, idź i ufaj mi — przerwał Karol. — Tu ludzie nie powinni widzieć nas razem.

I z lekkim ukłonem zginął między tłumem zebranych gości, zostawiając ministra w tysiącznych, a sprzecznych ze sobą domysłach.

ROZDZIAŁ XIV.

Ludwika de Beaumont, drżąca i zmieszana, siedziała pośród wonnych krzewów, nieśmiałe oczy zwracając na Gastona. On, do głębi przejęty wypadkami dnia tego, ujął jej rękę i mówił z pospiechem:

— Pomyśl tylko, Ludwiko, jak zawiść losów mnie prześladuje. Dziś rano, gdy cię opuściłem z rozradowanym sercem, otrzymałem osobisty rozkaz królewski, aby bezzwłocznie jako poseł wyruszyć z depeszami do Wiednia i czekać tam na dalsze rozporządzenia. Prawdą a Bogiem, już powinienem był być w drodze, ale pomijając wszystkie pogróżki, zostałem, aby tylko widzieć cię droga moja.

— Boże! — przerwało dziewczę — tak prędko? dziś jeszcze? Ach! jakże to smutno! Zawsze jednak, Gastonie, może ci to wyjść na dobre, może przynieść ci szczęście, zaszczyt. Odznaczysz się, później cię wynagrodzą. Tak, tak, kto wie czy ta krótka rozłąka nie przyczyni się do prędszego połączenia nas na zawsze.

— Zaszczyt, szczęście i krótka rozłąka! — zawołał Gaston, żalem przejęty. — O nie, nie, Ludwiko! To nagłe, niespodziane wysyłanie mnie zakrawa raczej na niełaskę, na wygnanie!

— Zaco? — wykrzyknęło przerażone dziewczę. — Nie mogę tego zrozumieć.

— Ale ja — odparł Gaston — ja aż nadto dobrze to rozumiem. Ludwiko — ciągnął dalej z tkliwością — muszę wypowiedzieć ci wszystko, co śmiertelną trwogą przenika mi serce. Muszę ostrzec cię przed niebezpieczeństwem, wiszącym nad twoją głową, Ludwiko! — zawołał, chwytając nagle obie jej ręce — poselstwo to jest wygnaniem! Oni chcą mnie od ciebie oddalić!

— Ode mnie? — zapytała Ludwika, coraz więcej zaniepokojona wzruszeniem młodzieńca. — Czyżby moja ciotka...

— Twoja ciotka i Richelieu — rzekł Gaston — to spisek na twą zgubę, Ludwiko. Wspominałaś mi o szczególniejszej przychylności króla, o jego łasce, gdy mówił z tobą.

— Tak, ale...

— O najdroższa moja! Ta przychylność, ta łaska! Król cię kocha! — zawołał gwałtownie — a czy ty wiesz, co to znaczy? Pojmujesz że teraz, dlaczego zmuszają mnie do odjazdu?

— Boże! Czyż podobna? Nie, Gastonie, ty mylisz się chyba.

— Nie mylę, mam jawne dowody. Kostium swój zamieniłaś z kawalerem, nieprawdaż? — mówił prędko. — Otóż biorąc go w tym niebieskim dominie za ciebie, bo wzrost wasz zbliżony i ruchy podobne, Richelieu zaprowadził Beaumonta do osobnego pokoju Ja sam się oszukałem. Myśląc, że to ty, gdy mnie powstrzymywano, gwałtem dobijałem się do drzwi, prawie obłąkany gniewem i zwątpieniem. Chciałem cię uprzedzić, ostrzec...

— Jeszcze nic nie pojmuję.

— Pojmiesz, pojmiesz z pewnością; mówię ci, że pokój ten, u którego drzwi mnie znalazłaś, był przeznaczony na wyłączny użytek króla, a książę de Richelieu, wziąwszy kawalera za ciebie, powiódł go tam. Gdyby nie dźwięk twojego głosu poza mną, byłbym się odważył na wszelką ostateczność, byle tylko wyrwać cię z mocy złych ludzi.

— Mój Boże, co za nieszczęście! — wtrąciła Ludwika, tuląc się do ukochanego.

— O, wielkie, wielkie nieszczęście! — ponuro odparł Gaston. — Gdyby nie ta zamiana stroju, byłbym siebie zgubił, a ciebie nie uratował.

— Prawda — rzekła Ludwika, swobodniej oddy-

chając. — Kawaler nabawił nas kłopotu, ale jesteśmy zbawieni.

— Na krótką chwilkę. Pomyłka się wyjaśni. Król go spotka i pozna, a wtedy drogo przypłacić może to przypadkowe wplątanie się w intrygę. Ciebie zaczną szukać i jeżeli dziś ujdziesz sideł zastawionych, jutro w nie wpadniesz. A ja, Ludwiko, nie mogę zostać dłużej, aby czuwać nad tobą.

— O, to straszne! — rzekło dziewczę strwożone. — Ale co czynić?

— Jedno jest tylko wyjście z tego położenia. Jeżeli przez miłość dla mnie uczynisz wszystko, co ci powiem, możemy jeszcze być ocaleni. Powóz mój czeka przed parkiem; za kwandrans tam dojdziemy. Mam przy sobie list królewski, mam paszport i na piśmie rozkaz do wszystkich pocztmajstrów — aby darmo dostarczali mi koni. Popędzimy tak szybko, że i sam król nas nie dogoni. Ale spieszmy, Ludwiko, spieszmy, na miłość Boską! Każda chwila zwłoki zgubić nas może. Oni mniemają żem odjechał, a nim rozpoczną poszukiwania za tobą, kilka godzin upłynie. Przez ten czas dobijemy do granicy. Pójdźmy, droga moja!

— Ależ, Gastonie, jak się stąd wydostać?

— Jaknajzwyczajniej: zejdziemy wielkimi schodami. Nikt nas nie zatrzyma; myśleć będą, że szukamy naszego ekwipażu.

Biedne dziewczę drżało wobec tak stanowczego kroku, który z cichego, spokojnego życia przerzucał ją w wir niezliczonych i nieprzewidzianych niebezpieczeństw.

— Uciekać! — szepnęła — tak nagle i w tym kostiumie?

Oczy Gastona zabłysły przez szpary maski.

— Ludwiko — rzekł groźnie prawie — opór dłuższy przekona mnie, że nigdy mię nie kochałaś. Miałżebym wierzyć, że nie lękasz się losu, jaki cię tu czeka? że dałaś się omamić obrazom znikomych bogactw i świetności? O! jeżeli tak, to zedrę tę maskę, sam oddam się w ręce sprawiedliwości i zniosę karę która mnie czeka, zniosę śmierć nawet, bo cóż mi po życiu?

— Uspokój się, Gastonie. Dla twojej miłości żadna ofiara nie jest dla mnie za wielką. Na wszystko jestem przygotowana — ruszajmy:

Młody muszkieter, ukojony tymi słowy, serdeczny pocałunek wycisnął na rączce dziewczęcia. W chwilę potem, cicho rozmawiając, przesuwali się przez grupy masek, ku wyjściu, nie spostrzegłszy księżny de Guéméné, siedzącej w pobliżu głównych drzwi i pilnie upatrującej siostrzenicy w zamiarze uprowadzenia jej natychmiast, jak to radził Richelieu. Gdy doszli do ostatnich przedsionków, gdzie natłok znacznie się zmniejszał, Ludwika zlekka pociągnęła towarzysza. On się obejrzał i zoczył tuż obok wcale niepożądaną księżnę, za przeźroczystą, krepową zasłoną.

— Szukałam cię, moje dziecko — rzekła krótko. — Jestem zmęczona, chcę wracać do domu.

Ludwika zadrżała; oczy Gastona mgłą zaszły.

Scisnął rękę ukochanej i postąpił krok naprzód, jakby chcąc przemocą utorować sobie przejście. Księżna spojrzała nań zdziwiona.

— Żałuję mocno — rzekła tonem dworskiej grzeczności — iż muszę panu zabrać jego damę. Jestem przekonaną, iż znajdziesz na jej miejsce wiele innych między tymi pięknymi maskami.

I nie czekając odpowiedzi, zwróciła się ku drzwiom. Gaston i Ludwika zmierzali także tam.

— Niepodobna ujść przed nią bez zwrócenia uwagi — odezwała się panna de Beaumont.

— A w takim razie wszystko byłoby stracone — odparł młodzian zwątpiały.

Tysiączne pomysły przebiegały jego głowę. Gdyby mógł był jednym słowem pogrążyć księżnę w głębinach ziemi, nie byłby się pewnie powstrzymał od wymówienia go.

— Ludwiko — zaczął, pochylając się ku niej — teraz musisz iść z ciotką. Może to i lepiej. Twoja ucieczka tym sposobem nie zaraz wyjdzie na jaw. Ja pojadę za wami i czekać będę przed domem księżny. Bądź mężna, syp złotem i opuść dom, gdy tylko księżna ułoży się do spoczynku. Weź ze sobą pokojową, jeśli tego potrzeba; ale przybądź, przybądź koniecznie, zaklinam cię! Po za progiem ostatnich drzwi znajdziesz moją opiekę.

I wsunął sakiewkę z pieniądzmi w jej rękę.

— Czy przyjdziesz? — z naciskiem zapytał raz jeszcze — przysięgnij!

— Przysięgam! — rzekła z cicha, ściskając dłoń jego na poparcie słów swoich.

Służba księżny de Guéméné! — powiedziała księżna, dając rozkaz odźwiernemu, który natychmiast pobiegł odszukać jej ekwipaż.

Księżna obróciła się z niemałym niezadowoleniem, postrzegła Gastona jeszcze przy Ludwice.

— Dziękuję panu za jego usługi — rzekła głosem zimnym. — Nie potrzebuję być odprowadzaną.

(Ciąg dalszy nastąpi).

# Stracona pociecha.

(Nowelka).

Działo się to w pewien pochmurny wieczór listopadowy, kiedy wicher harcował po polach, gonił pożółkłe, obumarłe liście przed sobą, gwizdał poprzez gałęzie drzew, wdzierał się w kominy chat wieśniaczych, trzęsąc źle przystającymi drzwiami.

To też żywa dusza nie wychylała się bez nagłej potrzeby z izby. Czyż nie milej było przy kominku wygrzewać się w cieple?

Noc zapadła, gdy lotem błyskawicy rozeszła się po wsi wieść, że stary Mateusz umiera. Nie zrobiło to wszakże na ziomkach jego zbyt silnego wrażenia, gdyż zgrzybiały był bardzo i od kilku już miesięcy życie wyciekało zeń niewidzialną szczeliną.

— Przeżył już swoje! Co mu już po życiu, zniedołężniałemu, siedemdziesięcioletniemu starcowi?... Niechta ustąpi miejsca młodszym! — mówili ludziska między sobą.

Jeden tylko Pietras, kłusownik, zareagował inaczej. Gdy doszło do jego uszu, że Mateusz zmaga się ze śmiercią, zmieniwszy się na twarzy, zapadł w głęboką zadumę.

Pietras był odludkiem. Nie przestawał z okolicznymi wieśniakami, gdyż krzywo nań patrzyli z powodu pewnej starej a brzydkiej historii, która przywiodła go przed laty w asyście dwóch żandarmów przed trybunał sądowy.

Posądzano go mianowicie, z racji, że zastawiając sidła na zwierzynę, przebywał często w lesie, o zabójstwo listonosza, znalezionego z nożem wbitym w serce i pustą torbą w zaroślach.

W braku jednak dostatecznych dowodów, dla uznania go winnym przestępstwa, wypuszczono go na wolność, co wszakże nie rozproszyło ciążących nań podejrzeń, zniewalając do trzymania się na uboczu w chatce swej podobnej do nory zwierzęcej raczej, niż do siedziby ludzkiej.

Wtem na odgłos kroków w pobliżu Pietras otrząsnąwszy się z zadumy wyjrzał przez jedyne okienko swego domku. Okazało się, że był to proboszcz miejscowy, idący do Mateusza z Panem Bogiem.

Kłusownik zerwał się z krzesła:

— Stary będzie się spowiadał! Idę i ja do niego! Godzina sprawiedliwości wybiła. Dość już mojej poniewierki! — mówił do siebie, zabierając się do wyjścia.

Stanąwszy przed chatą Mateusza zajrzał przez okienko w drzwiach do wnętrza. Ksiądz stał pochylony nad umierającym, którego woskowa twarz zaledwie była widoczna w żółtawym świetle małej latarki. Pietras wpatrywał się w tę twarz z natężeniem, nie bacząc na wicher, który miotając się i wyjąc jak wściekły byk, mógł lada chwila zwalić go z nóg.

Po długiej, jak wieczność, chwili kapłan pożegnawszy ostatnim znakiem krzyża świętego Mateusza, stanął we drzwiach chaty. Wnet wichrzysko, wydąwszy mu płaszcz, wdarło się do izby, by skonać w płomieniu z bierwion drzewnych, dopalających się w ognisku.

Ujrzawszy kłusownika kapłan obrzucił go przeciągłym i dobrotliwym spojrzeniem.

— Jest sam!... Wejdźcież, Pietrasie! — odezwał się doń bardzo łagodnym i miękkim głosem.

Kłusownik wszedł do chaty zamykając starannie drzwi za sobą.

Na jego widok kanciasta, owiązana chustą w kraty głowa Mateusza uniosła się z poduszki.

— Ty! Tutaj?!... Pocoś przyszedł? — wyjąkał, wyciągając kościste ręce przed siebie, jakgdyby chciał odepchnąć przybyłego.

— Mateuszu! — odezwał się Pietras w odpowiedzi — spowiadałeś się przed chwilą. Boisz się widocznie tego, co cię czeka po tamtej stronie. Wyspowiadałeś się przed księdzem, ale to nie dosyć..

— Odejdź! — jęknął konający.

— Mateuszu! — ciągnął kłusownik dalej — przysięgałem przed Trybunałem, żem nie winien, że ty, nie ja, zabiłeś listonosza, bo widziałem cię owego dnia w lesie... Ale ty patrzyłeś ze wzgardą na mnie i nie chciano mi uwierzyć... Pozwoliłeś na to, że podejrzenie, ciążące na mnie, zatruło mi życie. Przez twoją podłość wieś stroni odemnie. Nędznikiem jesteś, Mateuszu!

— Zimno mi!... — szepnął stary — dołóż drzewa do ognia.

— Napisz mi tu na tym papierze: „To ja zabiłem listonosza“ i podpisz się! Słyszysz? — mówił kłusownik, rozogniony wzrok topiąc w gasnących źrenicach starca.

Lecz ten, przecząc głową, wyciągnął znów drżące ręce przed siebie.

— To nic, że wyznałeś śmiertelny swój grzech na spowiedzi świętej. Jeśli nie przyznasz się do zbrodni na tym oto papierze, jeśli nie oczyścisz mnie w oczach ludzkich, dobry Bóg nie przyjmie cię do swej chwały! Smażyć się będziesz w piekle na wieki... — wołał Pietras coraz natarczywiej, chwytając stygnące dłonie starca w kleszcze swych rąk.

Twarz umierającego wykrzywiła się z bólu.

— Pisz! - krzyknął kłusownik, wtykając mu ołówek między palce.

— Daj mi umrzeć w spokoju! — jęknął Mateusz, wypuszczając ołówek z ręki.

— A ty dałeś mi żyć w spokoju, stary psie? Odejść chcesz teraz, zostawiając mnie nadal na pastwę podejrzeń i pogardy ludzkiej? Zabrać chcesz tajemnicę swą do grobu? Zatruć mi życie do końca? Pisz, co ci każę, łotrze! — ryczał Pietras z nabiegłymi krwią oczyma.

Lecz zawzięty starzec, zaciąwszy się, w milczeniu trząsł owiniętą w chustę głową.

— Zaduszę cię, nikczemny!... Za trzy minuty będziesz się smażył w piekle Bóg odwróci się od cie-

## Katastrofalny pożar
**w Marsylii.**



Fragment z katastrofalnego pożaru w Marsylii, który strawił całe śródmieście. W akcji ratunkowej brały udział straże ogniowe z Marsylii, Tulonu, Tarasconu i Lionu, oraz oddziały marynarki i wojsk kolonialnych. Wyrządzone przez pożar szkody oceniane są na przeszło 10 milionów franków. Prócz doszczętnie spalonego domu towarowego „Nouvelle Galerie“, pastwą pożaru padło 10 budynków, wśród nich 3 hotele. Do godziny 1 po północy stwierdzono, że liczba ofiar katastrofalnego pożaru wynosi 57 osób. Zwłoki ofiar trudno było rozpoznać.

bie na wieki!... Pisz! albo zaduszę cię! Tu! zaraz! — wołał kłusownik sięgając staremu do gardła.

Ołówkiem, drżącym w sztywnych palcach, Mateusz jął kreślić wreście niekształtne litery na papierze.

— Poczekaj! Przytrzymam ci rękę — odezwał się Pietras, śledząc z trwogą zygzaki.

Stary tymczasem oddychał coraz ciężej i głośniej. Napisawszy z wielkim trudem: „To ja zabiłem listonosza“ zesłabł nagle i głowa jego opadła bezwładnie na poduszkę.

— Czekaj! Czekaj! — wrzasnął przerażony kłusownik — trzesąc nim jak gruszką — wara ci umierać, póki nie podpiszesz się!

Powieki Mateusza uniosły się zwolna z nad źrenic. Sztywne palce zaciskały się znów koło ołówka i kłusownik ująwszy dłoń umierającego pomógł mu wodzić ołówkiem po papierze.

Za chwilę Mateusz, podpisawszy się wreszcie, opadł w śmiertelnych drgawkach na łóżko.

W izbie, gdzie czaiła się kostucha, by chwycić ofiarę swą w szpony swoje, Pietras szalał z radości. Miał przecież w ręku niezbity dowód niewinności swojej! Czystym będzie po latach piętnastu w oczach ludzkich! Otoczą go szacunkiem!

Wywijając triumfalnie cennym dokumentem nad głową, ujrzał nagle Mateusza zsuwającego się w przedśmiertnych konwulsjach na ziemię. Dwie wychudłe ręce zamiatały już podłogę.

Położywszy czemprędzej papier na stole, Pietras podniósł konającego i położył na łóżko.

Wtem weszła do izby sąsiadka, niosąc Mateuszowi ziółka. Wściekły wicher wdarł się w ślad za nią i porwawszy papier ze stołu zmiótł go w ogień palący się na kominie w chwili, gdy umierający oddawał ostatnie tchnienie.

Z dzikim okrzykiem kłusownik rzucił się ku ogniu, usiłując ocalić skarb swój od zniszczenia. Lecz wydobył jedynie szczyptę zarzącego się popiołu.

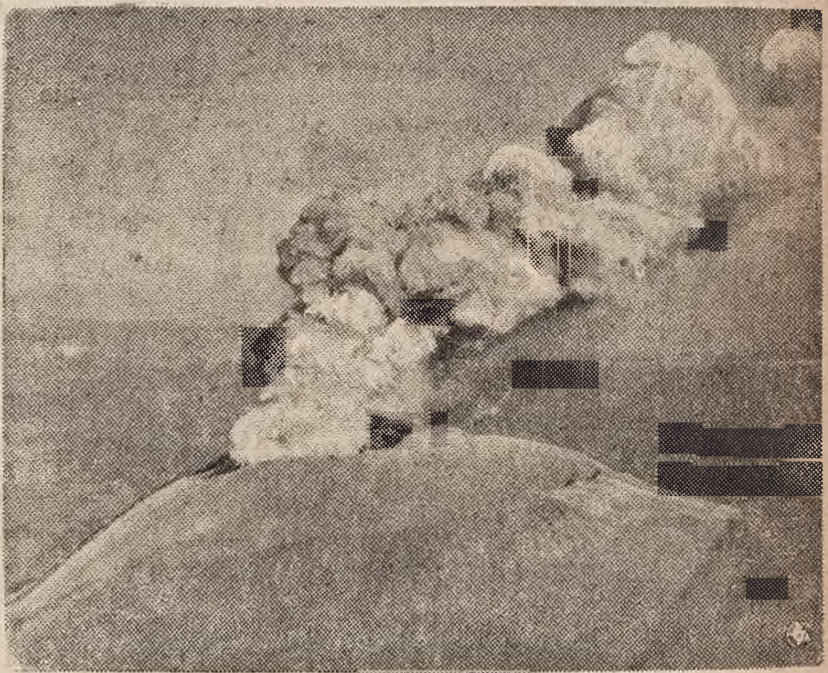
Nieszczęśliwy, w bezdennej rozpaczy, chwycił się za głowę. Sądzone mu było pozostać dla wioski mordercą listonosza do śmierci. *S.*

## Wybuch wulkanu
### w Japonii.

Obok zamieszczone zdjęcie dokonane z samolotu przedstawia nam oryginalny widok wybuchu największego wulkanu w Japonii w górze Asama.

Przerażeni mieszkańcy okolicznych osiedli w popłochu opuścili swe domostwa, uciekając przed spadającym gorącym popiołem i rozpaloną lawą, niszczącą po drodze wszystko, co żyje.

Wybuchom wulkanu towarzyszyły, jak zwykle, przerażające grzmoty podziemne.



## Nowe trzęsienie ziemi w Japonii.

W dniu 5 b. m. wschodnią Japonię nawiedziło silne trzęsienie ziemi. Silnie ucierpiały miasta Tokio, Utsunomiya, Isendai, Aomari. W miastach zapanowała wielka panika. Mieszkańcy wybiegli z domów na ulice, place i do ogrodów, bojąc się wracać do swych mieszkań.

Ilość ofiar na razie nieznana.

# Wywiad w organizmie ludzkim.

Epokowy wynalazek promieni X zawdzięczamy, jak wiele innych ważnych wynalazków, prostemu przypadkowi. Było to w roku 1895, kiedy profesor fizyki przy uniwersytecie wyrcburskim Wilhelm K. Roentgen podczas eksperymentowania tak zwanymi rurkami geislerowskimi ujrzał nagle, ku największemu swemu zdumieniu, szkielet swej ręki na oświetlonej ścianie laboratorium. Jeszcze inne zjawisko zwróciło uwagę uczonego, mianowicie starannie opakowane w kartonie płyty fotograficzne zczerniały, jak gdyby zostały naświetlone, a na płytach pojawiła się odbitka klucza, leżącego na kartonie. Uczony zrozumiał, że odkrył przez przypadek niewidzialne promienie, które wyczarowały na ścianie szkielet jego ręki i sfotografowały klucz poprzez karton i opakowanie i nazwał je promieniami X.

Oko ludzkie zdolne jest dostrzec niewielką tylko skalę promieni, wypełniających przestworze, a mianowicie promienie siedmiu barw widma słonecznego, od koloru czerwonego aż do fioletowego. Po jednej jak i po drugiej stronie tego widma istnieją promienie niewidzialne dla naszego oka, poza kolorem czerwonym tak zwane infraczerwone, poza kolorem fioletowym, ultrafioletowe. Po stronie koloru czerwonego mamy promienie cieplne i dalej promienie radiowe o coraz wydłużającej się fali. Po stronie koloru czerwonego mamy promienie cieplne i dalej promienie krótkofalowe, odznaczają się wielką aktywnością chemiczną. Kto wakacje swe spędził w górach i tam się opalił, zawdzięcza to przede wszystkim intensywniejszej działalności promieni ultrafioletowych, które przez czyste powietrze górskie nie są wchłaniane. — Te własności chemiczne sprawiają, że promienie ultrafioletowe czernią szczelnie opakowane płyty fotograficzne i że pod ich wpływem świecą się ciała fluoryzujące. Drugą ich własnością jest ich przenikliwość. Promienie ultrafioletowe przenikają jedynie przez górne warstwy skóry, krótsze promienie

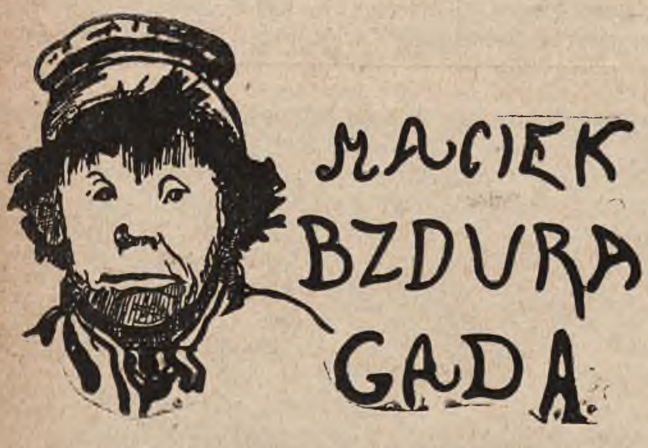
roentgenowskie przenikają już na wylot miękkie części ciała ludzkiego, a płynące z przestworzy promienie gamma i dalsze przenikają niejako całe ciało ludzkie, ale jeszcze grube płyty ołowiane.

Dwie te własności promieni roentgenowskich umożliwiły im ich pochód zwycięski w nowoczesnym lecznictwie: Ich przenikliwość dla celów rozpoznawania chorób, ich aktywność chemiczną dla celów leczniczych. Dobrze się składa, że promienie roentgena nie zupełnie przenikają człowieka, gdyż w takim wypadku nie możnaby nic dostrzec. Organa ludzkie przepuszczają promienie roentgenowskie tylko częściowo — jedne mniej, drugie więcej — i na tej właśnie okoliczności opiera się fotografowanie wnętrza człowieka.

Niektóre wprawdzie organa w oświetleniu promieni X aż nadto są przeźroczyste, tak iż nie można ich rozpoznać na zdjęciu roentgenowskim. Lekarze posługują się w tych wypadkach pewną sztuczką, a mianowicie wypełniają organa, które mają być prześwietlone, substancją dla promieni roentgenowskich nie przenikliwą, która na zdjęciu uwydatnia powierzchnię i kontury odnośnych organów. W ostatnim czasie diagnostyka roentgenowska, dzięki wynalezieniu nowych, nieszkodliwych środków kontrastowych, poczyniła znaczne postępy, gdyż za ich pomocą udało się unaocznić na zdjęciach roentgenowskich nerki i miedniczki nerkowe, system krwionośny, a nawet i mózg.

Dalszą ważną zdobyczą w tej dziedzinie jest tak zwane kino roentgenowskie. Za pomocą pomysłowych sposobów udało się sfilmować na przykład bijące serce we wszystkich jego fazach i tym samym umożliwić jeszcze głębszy wgląd do czynności organów wewnętrznych.

---




Do bani z takiemi wyborami jakie były zesły niedzieli. Cłek se ani nie powąchał kiełbasy wyborcy, ani se gorzałecką gardzieli nie posmarował, akuratecek jakby głosował na najbidniejsych psiwólcańskich bidacków.

Przodzi to całkiem inacy było. Jaki taki to przysedł do mnie, pieknie pogadał, wraził mi do łapy złotygo i galantnie poprosił, cobym dał głos na jedynecke.

Za kwilecke przysedł drugi, co jesce piekniej pogadał, wraził w łapę dwa złote i sklamrzył, cobym dał głos na dwujecke.

A jesce późni przylazł trzeci, co jesce więcy cłekowi do łapy wsadził i jesce łobiecał wiecorkiem przed wyborami i po wyborach karcmie zbiegowisko na kiełbase wyborcą.

I cłek se pożarł galantnie i popił gorzałecki, ze takie wybory se pamiętał nawet bez caluśki rocek, jaz hej!

A teraz, przy tych wyborach, co w zesłą niedzielę były, to jak se cłek za swoje grose nie kupił, to ani ociupecki piwa mu nie dali, ani gorzałecką gardzieli nie posmarował, a kiełbasy wyborcy ani nie powąchał.

Bez to wszyćko jak ja se rozwazuję, to w tem łozonie same bidacki na posłów do syjmu sie wybirają, co kcą, coby jem jesce ludziska gorzałecki zafondowali.

To ino nie dobrze, ze te wybory są raz na pięć roków, ale zeby tak były chociaz co pół roku, to bym sie zgłosił na kandybowanie, coby ludziska mie na posła obrali; a zebym miał i portki sprzedać, to bym sprzedał, cobym sie przecie postawił i ludzisków tak za bezdurno przy wyborach do głosowania nie wodził.

Bez to wszyćko do bani z łozonem i z tymi, co za bezdurno kcą wielgaśnymi posłami do Warsiawy ostać.

Bez caluśki tydzień przed wyborami, gdzie sie ino cłek obrócił, to wszendy słysał ino:

— „Maciuś! kandybujze na posła, to ciebie bede głosował!"

Tak padał do mnie i nas psiwólcański podwójci i sam łorganista i prefesur, a i wszyćkie psiwólcańskie baby łobiecowały, coby ciżbą chybały na mnie głosować.

I jak ino jesce raz w Warsiawie wszyćkich posłów ze syjmu do chałpy wyzenom i bedą znów wybory, to pewnikiem sie na posła zapise. A jak ino posłem ostane, to se i o babach nie zabacę i dla nich różne palagrafy nakazę, a najpirsy to bedzie ten, ze baby tak samo jak chłopy musą iść do wojska, bo ich przecie tela jest, ze trza ich gdzie wrazić, zeby chłopy tela nie słuzyły przy wojsku, a bez to miały odpocnienie.

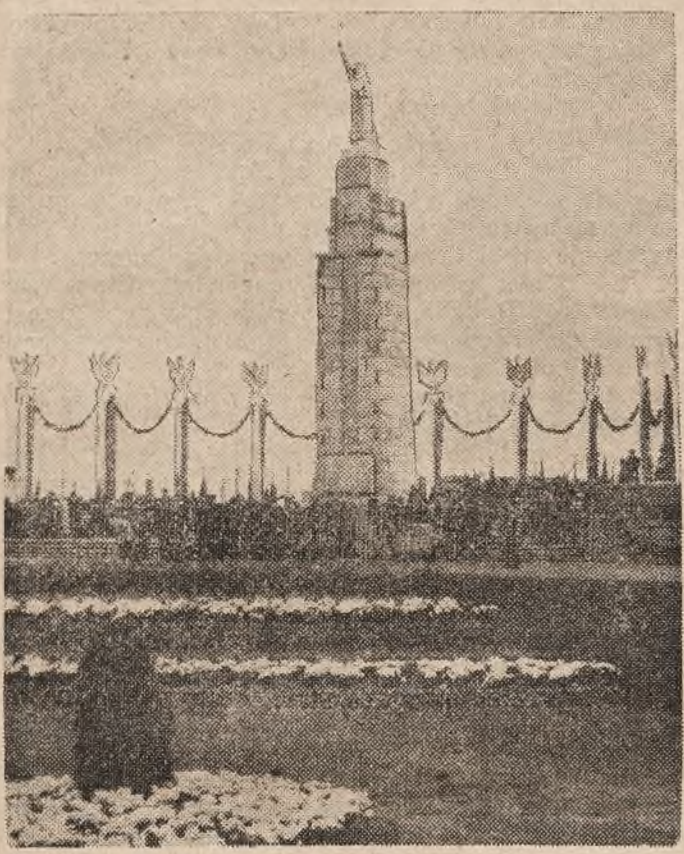
Inksy znowu palagraf nakazałbym taki, zeby wszyćkie baby na chłopów pracowały, a chłop kole garcków zeby se ino siedział w chałpie, w ciepluśkiej izbie kole pieca, abo na piecu, a baba coby mu grose znosiła, bo kiej chłopskiego rodzaju na świecie jest tak maluśko, to go trza szanować, coby sie bez to harowanie kole gospodarstwa i kole baby chłop nie zdzirał, a baba chłopu zeby we wszyćkim dogadzała.

A jesce inksy palagraf byłby taki, coby chudobnym babom nie wolno było sie do chłopów zalicać, bo i cóz chłopu z głodnego miłowania baby, jak baba nima cem swoigo miłowanego posmarować, miodem abo cem inksem slodziuśkiem? A jeno takie baby mogłyby w zaloty do chłopów się wybirać, co mają galantne wiano.

No i jesce wiela inksych palagrafów na baby cłekby zaprowadził, coby uciemięzony przez baby chłopski rodzaj słobodnie se odpocon, a jakby juz chłop se wzion jaką babę, to zeby miał przy niej ukontentowanie, coby wiedział za co swój kawalirski wianecek babie wydał.

Ale ze to do nowych wyborów pewnikiem daleko, bo trza cekać jaze pięć roków, to i chłopy musą jesce bez tyle roków od babów cierpieć uciemięzenie i kuniec.

**Pomnik ks. Augustyna Kordeckiego.**



W Szczytnikach pod Kaliszem odbyła się w ub. tygodniu uroczystość odsłonięcia i poświęcenia pomnika bohaterskiego przeora Jasnej Góry ks. Augustyna Kordeckiego, na którą przybyli przedstawiciele władz.

## Śmierć przyjacielem człowieka.

Za granicą ukazała się książka pod tytułem: „Śmierć przyjacielem człowieka". Zadaniem jej jest odjęcie ludziom lęku przed śmiercią.

— Łagodnie przychodzi śmierć — pisze autor tej książki — nietylko kiedy zjawi się u ludzi znajdujących się w podeszłym wieku, ale nawet kiedy przychodzi gwałtownie, spowodowana nagłymi wypadkami, nawet po ciężkiej i długiej chorobie, śmierć zawsze jest łagodna, przyjazna człowiekowi i nigdy nie jest jego wrogiem.

Kto widział umierającego człowieka, ten chciałby tu zaprzeczyć twierdzeniom autora tej dziwnej, a tak pożytecznej i dobrej książki. Ale ostatnia walka życia ze śmiercią gorzej wygląda dla oczu przyglądającego się jej, aniżeli dla tego, którego śmierć ogarnia. Przed tym życie męczyło go, okrutna choroba powaliła go na łoże boleści, znosił tysiące cierpień, lecz teraz w chwili kiedy zmęczoną jego głowę przytula dobroczynna śmierć, nic już go nie boli. Odchodzi. I częstokroć umierający dziwią się, że ci pozostający na tym świecie płaczą, że on odchodzi, że nareszcie wyzbywa się bólu i przechodzących ludzką siłę wytrzymałości cierpień. Ból należy do życia, nigdy do śmierci. Rekonwalescent cierpi nieraz o wiele wiele więcej, aniżeli człowiek, który rozstaje się ze światem. I ten, który umiera, nie czuje tego, nie rozumie tego, bo po prostu zasypia. Pozostaje ostateczny sen i koniec wchłaniania w siebie spostrzeżeń i obrazów, ustanie pracy mózgu.

Autor książki, Jerzy Barbarin, Francuz, udowadnia swą tezę, że śmierć zawsze jest łagodną na podstawie szeregu wypadków opowiedzianych mu przez ludzi, którzy, jak to się mówi, „stali jedną nogą w grobie". Opowiadania te były zupełnie bez jakichkolwiek sentymentów, poczynione serio i jasno. — Psychologiczne i religijne zagadnienia co do istoty śmierci nie zostały poruszane, a chodziło jedynie o udowodnienie, że umierający człowiek więcej jest już na drugim świecie, niż na naszej biednej ziemi i umysł jego jest uspokojony ową słodyczą nieznaną na ziemi, którą daje jedynie śmierć Przy długich chorobach jest to rzeczą zrozumiałą, ale i przy nagłych wypadkach można tezę tę udowodnić. Śmierć przez utopienie, elektryczne porażenie, zatrucie gazem, zasypanie, eksplozję, zastrzelenie, upadek z samolotu lub skały, a nawet pogryzienie przez dzikie zwierzęta, stracenie na szubienicy i zatrucia, oraz głód, jest tylko dramatyczną i okrutną w naszych wyobraźniach, ale przytomność odbiega bardzo szybko i człowiek nie czuje cierpień, jest już duchem na drugim świecie i nie wiele dba o swe marne ciało. Krzyki, jakie wydaje często na skutek cierpień, to resztka przyzwyczajeń ciała, to odruchu nerwów.

Strach przed śmiercią jest najgorszą rzeczą przy śmierci, nie zaś śmierć sama, czy związany z nią ból. Nawet śmierć na polu walki nie jest taka straszna, jak my to sobie wyobrażamy. Jakże pocieszające jest dla każdego człowieka zdanie, jakie zawiera ostatnia stronica książki: „Umierający jest cichy i spokojny, nie cierpi już, prawie że śpi, śni o dniach minionej przeszłości, co wynika ze słów, wyrywających się z jego ust. Pytam się go jak się czuje, odpowiada z trudem; słowa są raczej szeptem nikłym: „Czuję się dobrze, bardzo dobrze..."

Przekład z angielskiego KSAWERY DALEWSKIEJ.

# Promyczek słońca.

Powieść. (Ciąg dalszy).

### ROZDZIAŁ XXXIV.

### Lady Raughton.

Smutna i znękana codziennym swym bezowocnym wyczekiwaniem w biurze, Janina zaczęła już prawie tracić zupełnie nadzieję, gdy pewnego dnia lady jakaś, wychodząca właśnie od mrs Wymann, przypadkowo rzuciła wzrok w stronę dziewczyny. Pierwsze jej wejrzenie pomknęło przelotnie tylko ku siedzącej na uboczu; zauważyła boleśnie smutny wyraz bladej twarzyczki, a potem... coś jeszcze innego. Rozwarte szeroko oczy utkwiła w twarzy Janiny i jakby czarem jakimś pociągana, zatrzymała się przed nią. Janina, zmieszana tak natarczywym przypatrywaniem się, pokraśniała mocno. Nieznajoma szepnęła coś, co można było wziąć za tłumaczenie się, spuściła welon i przeszła koło niej. Ale nie doszła dalej jak do drzwi, po czym wróciła znowu i utkwiła oczy w twarzy dziewczęcia.

Na Janinie widoczne było zdziwienie, a ona odezwała się do niej cichym, drżącym głosem:

— Przepraszam panią, ale... jesteś tak podobną do pewnej osoby... z którą niegdyś przyjaźniłam się blisko!...

Janina ukłoniła się jej ze smutnym uśmiechem. Nie mogła mieć nadziei, aby ktoś na znajomość z nią chciał się powoływać. Czuła w sercu litość prawie dla tej dziewczyny, która miała być tak bardzo do niej

podobną. Lady blada i drżąca odwróciła się i weszła do przyległego pokoju pani Wymann, a szepnąwszy jej parę słów tłumaczenia się, iż pojawieniem się swoim odrywa ją znowu od zajęcia, poprosiła potem, aby zapytała miss Bell, czy nie zechce przybyć do niej, do Berkeley Square.

— Albo... — dodała niepewna — może nie miałaby nic przeciwko temu, aby pojechać zaraz razem ze mną. Wszak one szuka zajęcia, nieprawdaż?

— Tak, lady Raughton — odpowiedziała pani Wymann ; — ale...

— Czy nie zechcesz pani przedstawić mi jej natychmiast — odezwała się głosem, który, chociaż łagodny, nakazywał posłuszeństwo.

— Miss Bell, proszę panią tutaj! Lady Raughton życzy sobie rozmówić się z panią.

Janina zbliżyła się zwolna, będąc pewną, że i tą razą skończy się na zwykłych zapytaniach i odpowiedziach, bez żadnego dla niej dobrego rezultatu.

Lady Raughton trzymała oczy spuszczone, gdy odezwała się do niej głosem zniżonym:

— Pani Wymann mówiła mi, że pani szukasz... zajęcia, miss Bell.

— Tak, lady Raughton, pragnęłabym znaleźć obowiązek nauczycielki.

Poczem pani Wymann, spostrzegłszy, że lady Raughton zanadto jest wzruszoną, odezwała się sama do Janiny:

— Lady potrzebuje damy do towarzystwa. Wszak mówiłaś mi, miss Bell, żeś zajmowała już miejsce tego rodzaju.

— Tak — odpowiedziała Janina — ale czy lady Raughton wie, że nie mogę przedstawić żadnego świadectwa?

Pragnęła tej kobiecie słodkiego oblicza oszczędzić przykrości w upozorowaniu odmowy.

Twarz jej była rzeczywiście dziwnego uroku. Pomimo widocznego schorowania, oblicze lady Raughton nosiło ślady wielkiej niegdyś piękności. Ubraną była z kosztowną prostotą, chociaż za poważnie może, jak na swój wiek. Wszystko wkoło niej zdawało się mówić o wielkim bogactwie i o zupełnym lekceważeniu go z jej strony.

— Czy nie miałabyś pani nic przeciwko temu, aby mi teraz towarzyszyć do domu, miss Bell? — powtórzyła lady Raughton tym samym cichym, wzruszonym głosem i ze spuszczonym wciąż wzrokiem, chociaż pani Wymann zauważyła, że ilekroć uwaga Janiny odwróciła się gdzieindziej, oczy jej podnosiły się na dziewczynę.

— Jaknajchętniej udam się z panią — odpowiedziała Janina. — Zapewne to niezbyt daleko.

— Nie, tylko do Berkeley Square. Czuję się dziś nie bardzo silną, a gdy odpocznę nieco w domu, łatwiej mi będzie rozmówić się z tobą, miss Bell, jeżeli tylko nie zrobi to pani zbyt wielkiego kłopotu.

— O nie, bynajmniej — zapewniała dziewczyna ; a gdy lady Raughton drżąca podniosła się z krzesła, Janina dodała pospiesznie : — Może pani zechce oprzeć się na moim ramieniu.

Lady Roughton zdawała się z przyjemnością korzystać z tej podpory.

— Czy tylko nie za mocno się opieram? — szepnęła, popatrzywszy chwilkę w twarz dziewczyny, gdy ręka jej spoczęła na okrągłym — jędrnym ramieniu Janiny.

— O nie, bynajmniej! Proszę, niech się pani oprze jaknajwygodniej; jestem bardzo silna.

Podczas całej podróży, lady nie przemówiła do Janiny ani słowa: z zamkniętymi oczyma, blada i milcząca, leżała wsparta o poduszki.

„Czy mogą tu być dla mnie jakieś widoki? — myślała Janina. — Gdy rozmówi się ze mną, zapewne zrobi to samo co wszyscy, to znaczy, że bardzo dobrotliwie, ze smutkiem nawet, powie mi: „Żegnam cię, miss Bell“. A tak ma miłą i słodką twarz, iż od niej trudniej mi to znieść przyjdzie, niż od innych“.

Ze zbytecznego wzruszenia Janina nie zauważyła nawet, jaki był zewnętrzny pozór domu, przed którym się zatrzymały; ale za wejściem do przedsionka spostrzegła zaraz, że właściciele jego musieli być zarówno bogaci, jak utytułowani. Na szepnięte słówko przez lady, jeden z lokai otworzył drzwi prowadzące do lewego skrzydla domu i wprowadził Janinę do wykwintnego stołowego pokoju, prosząc aby raczyła chwilkę tam zaczekać.

Janina pozostawała sama piętnaście czy dwadzieścia minut, które w trwożnym wyczekiwaniu wydawały się jej wiekiem całym.

— I wszystko to napróżno! — szepnęła. — Dom

## Krwawe walki w Palestynie

Strajk arabski w Palestynie doprowadził w ubiegłym tygodniu do szeregu krwawych starć. W czasie tych starć w różnych miejscowościach zabitych zostało 16 Arabów i jeden żyd, a około 20 powstańców odniosło rany. W Szarkisz doszło do formalnej bitwy z powstańcami, w wyniku której 10 powstańców poniosło śmierć. — W Jaffie aresztowano około 100 osób. — Gazety arabskie solidaryzując się z protestem, nie wyszły na czas trwania strajku powszechnego. W zakładach użyteczności publicznej personal arabski zastąpiony został przez personal arabski i brytyjski. W Bejrut w czasie demonstracji odniosło rany 30 osób, wśród których jest wielu policjantów. 30 demonstrantów aresztowano.

Na zdjęciu jeńcy arabscy pod eskortą żołnierzy brytyjskich na ulicach Jerozolimy.



ten nie wygląda na to, aby w nim przyjmowano ludzi bez żadnej rękojmi — dodała, rozglądając się po pokoju

Dobrze ułożona, przyjemnego pozoru panna służąca, ubrana w czarną jedwabną suknię i ładny koronkowy czepeczek, otworzyła drzwi i odezwała się głosem pełnym szacunku:

— Pani moja przeprasza bardzo, iż tak długo kazała tu pani czekać na siebie. Ale miała właśnie jeden z najgorszych swoich ataków. Teraz jednak, jeżeli pani będzie łaskawą przejść do jej pokoju — pragnie widzieć się z panią.

Janina poszła za dziewczyną na wysłane grubym dywanem schody, a wyminąwszy na pierwszym piętrze cały szereg salonów, weszła nareszcie do wytwornie ubranego buduaru.

Lady Ranghton siedziała na niskim szezlągu — nieopodal ognia. Z wdzięcznym uśmiechem wskazała Janinie miejsce obok siebie.

— Możesz już sobie odejść, Floyd.

Dziewczyna postawiła przed nią mały stoliczek, na którym stały flaszeczki z trzeźwiącymi solami — pudełko z wachlarzem i tym podobne drobiazgi, po czym cichutko opuściła pokój. Ale gdy już same zostały, ku wielkiemu zdziwieniu Janiny towarzyszka jej nie spieszyła bynajmniej z rozpoczęciem rozmowy. Wydawało się nawet, że była jakby zakłopotaną. Po niejakiej chwili Janina odezwała się pierwsza:

— Mam nadzieję, iż pani czuje się już lepiej — lady Raughton.

— Dziękuję, znacznie lepiej... Po czym, nie podnosząc na nią oczu, dodała: Mrs Wymann mówiła mi, że pani nazwisko jest Bell... Janina Bell...

— Tak, jest to moje nazwisko jedyne, do którego teraz mam prawo.

— Teraz? jesteś zbyt młodą, aby już być zamężną. Jakim więc sposobem zmieniłaś pani nazwisko i jakie ono było poprzednio?

— Daruj, lady Raugbton, ale wolałabym nie mówić o tym wcale — odpowiedziała Janina.

— Musisz mi powiedzieć! — zawołała lady, pochylając się z żywośaią naprzód. — Proszę cię, abyś mi powiedziała!

Janina wyglądała zdumiona. Co lady Raughton mogło zależeć na znajomości uprzedniego jej nazwiska? Powtórzyła więc z niejakim wahaniem się:

— Wolałabym nie wymieniać go wcale.

— Możesz mnie je powierzyć — błagała kobieta. — Nie dla zaspokojenia próżnej ciekawości proszę cię o to Chciej mi zaufać!

— Ufam pani z pewnością odpowiedziała — czuję nawet iż potrafiłabym pani wszystko wypowiedzieć. Nazwisko mego ojca było Raymond

— Baymond! . A gdzie on mieszkał i jak mu było na imię?

— Mieszkał w Indiach, a na imię mu było Oliver — szybko odpowiedziała Janina, po czym przerażona wrażeniem, jakie jej słowa wywarły, zawołała: O, lady Raughton — czyś znała kiedy mojego ojca?

— Ja?.. nie! nie!

— Pani cierpiąca!

I Janina poskoczyła do dzwonka.

— Nie, nie dzwoń, proszę

— Więc może mogłabym pani w czym dopomóc? Janina wzięła buteleczkę z wodą kolońską. — Czy wolno?...

Słaby uśmiech przemknął po ustach kobiety, gdy młode dziewczę delikatnie zwilżyło jej skronie. Po chwili twarz lady Raughton straciła trupią swą bladość, a kilka bujnych łez spłynęło zwolna z pod nawpół przymkniętych jej powiek.

— Czy pani czuje się już lepiej, lady Raughton? — spytała Janina, klęknąwszy przed nią i rozcierając skostniałe jej ręce w ciepłych swoich dłoniach.

Lady Raughton opuściła głowę na piersi.

— Bądź tak dobrą wlać trochę wody do szklanki, a potem wpuścić do niej trzydzieści kropel z najmniejszej tej buteleczki.

Janina troskliwie odmierzyłą ilość żądaną, po czym oddała szklankę w drżące jej ręce i po chwili milczenia zapytała znowu:

— Możeby lepiej było, lady Raughton, gdybym tu inną razą przyszła?

— Nie odchodź, proszę. Po chwilowym wypoczynku, będę już mogła rozmówić się z panią. Znajdziesz trochę książek na tym oto stole.

Janina wzięła jednę z nich i usiadła pod oknem, ale pomimo, że oczy miała utkwione w przewracane kartki, niepokój nie dozwolił jej ująć wątku ich treści. Zdawało się jej, iż wieki całe upłynęły, zanim chora przemówiła znów do niej.

— Miss Raymond! — zabrzmiał wreszcie głos jej łagodny i wdzięczny.

Janina położyła książkę i zbliżyła się do niej.

— Boleję nad tym niezmiernie, ale zdaje mi się iż trzeba nam będzie wyrzec się tej myśli, abyś ze mną zamieszkała. — Ale muszę cię zawsze mieć na oku... musisz mi przyrzec, że...

— Bądź pani spokojną, lady Raughton. Wiem, co pani przez to rozumiesz; tylko, że jesteś tyle dobrą, iż nie chcesz mi tego wyraźnie powiedzieć. Od samego początku nie miałam najmniejszej nadziei, to też teraz nie doznaję żadnego zawodu. Nie posiadając świadectwa, nie mam prawa spodziewać się przy-

**Pomnik Elizy Orzeszkowej.**



W Parku praskim w Warszawie odsłonięty został w ubiegłym tygodniu pomnik znakomitej naszej powieściopisarki Elizy Orzeszkowej.

tułku w takim jak ten na przykład domu. Wszyscy mi mówią, że wogóle bardzo małą mam szansę dostania dobrego miejsca.

— Czy tak?... Czy rzeczywiście wszyscy to ci mówią? — zapytała z żywością lady.

— Spotykałam już dużo pań, które jedynie z tego powodu obawiały się przyjąć mnie do siebie.

„Lady Raughton rozpromieniła się widocznie. — Ona się cieszy z tego" — pomyślała z niejakim oburzeniem Janina.

— Ależ przecie nie jesteś bez przyjaciół i pieniędzy?

— Mam jedną przyjaciółkę, żonę cieśli u którego mieszkam; a co do pieniędzy... jeden funt i czterdzieści sześć pensów jest wszystkim, co posiadam na świecie — nieco porywczo odpowiedziała Janina.

Dlaczego piękna ta pani. odmówiwszy jej miejsca u siebie, zdawała się jeszcze urągać biedzie i sieroctwu opuszczonej? Czy była rzeczywiście tak dobrą, jak się jej na razie wydawała?

— Żegnam panią, lady Raughton, i mam nadzieję, że czujesz się już zupełnie dobrze.

— Zaczekaj!

Lady Raughton siedziała, przyciskając dłońmi serce, a usta jej drżały od wzruszenia. — Po chwili podniosła twarz zalaną łzami i zawołała, wyciągając rękę ku Janinie:

— Pozostań ze mną!

— Czy pani żąda, żebym tu zamieszkała? — zagadnęła zdumiona Janina.

Lady Raughton spuściła oczy przed wejrzeniem dziewczęcia i odpowiedziała cichym — złamanym głosem:

— Wszak powiedziałaś mi, że jesteś biedną i bez przyjaciół i że niełatwo ci będzie znaleźć schronienie dla siebie.

— Tak.

— A zatem ja ci daję przytułek.

— Więc pani dlatego tylko chcesz przyjąć mnie do siebie? O jakżeś dobra!...

— Ani słowa więcej!... Czy możesz posłać po rzeczy, czy też musisz odebrać je sama?

— Koniecznie muszę pójść sama, aby pożegnać kochaną moją mrs Brice, która była dla mnie tak dobrą, jak rodzona matka. Pomimo, że są to bardzo biedni ludzie, którym brak kilku moich szylingów tygodniowo da się uczuć dotkliwie, ucieszy się jednak szczerze — gdy posłyszy o szczęściu jakie mnie spotkało.

— Niech ją Pan Bóg błogosławi za dobroć i współczucie dla... opuszczonej sieroty! Czy zechcesz wręczyć jej to ode mnie? — powiedziała, wyjmując kartkę z ozdobionego herbem aksamitnego pudełka i kładąc ją w rękę Janinie.

Dziewczyna rozwarła szeroko oczy.

— Dziesięć funtów! — zawołała z najwyższym zdumieniem.

— Mam więcej pieniędzy, niż mi potrzeba — tłumaczyła się pomieszana nieco lady Raughton — a nie mogę sama wyszukać biednych. Ale widząc, że dziewczyna nie może jakoś ochłonąć, ze zdumienia, dodała natychmiast: — A może dziesięć funtów naraz rzeczywiście będzie za wiele. Daj jej więc pięć suwerenów.

— O jakże to dobrze!... Ona będzie pani bardzo, bardzo wdzięczną!

— Każę zaprząc do karety; ale nie zabaw tam dłużej nad niezbędną potrzebę. Czy mi to przyrzekasz? — mówiła lady Raughton.

— Będę się starała wrócić jak najprędzej; ale proszę panią, nie każ zajeżdżać karecie. Nie możnaby zawrócić na naszej ulicy, a Lily i Susy, małe pani Brice córeczki — którym opowiadałam zwykle bajki o zaklętych księżniczkach, sądziłyby, że ja sama zamieniłam się w zaczarowaną królewnę — śmiała się Janina.

Lady Raughton nacisnęła sprężynę u stojącego obok dzwonka i dała rozkaz słudze:

— Powiedz, kochana Floyd, jednemu z lokai, aby sprowadził dorożkę dla miss Bell i przyszlij mi tu gospodynię: chcę z nią pomówić o pokoju dla miss, która u mnie zamieszka.

„Czym się kiedy spodziewała takiego szczęścia?" myślała rozpromieniona Janina, gdy konie rączo unosiły ją do mieszkania mrs Brice.

Ta ostatnia ucieszyła się niepomiernie, dowiedziawszy się o powodzeniu ukochanej swej lokatorki, a gdy do tego wsunęła jej jeszcze w rękę pięć funtów — poczciwa kobiecina rozpłakała się z radości i zsyłała tysiączne błogosławieństwa na dobrą, miłosierną tę lady.

— Pięć funtów! — wołała biedaczka — a toż to prawdziwa Opatrzność Boża!... Będziemy mogli opłacić podatki — komorne i oporządzić nieco dzieci! A wszystko to tobie, kochana miss Bell, zawdzięczamy!

Przy pomocy mrs Brice, szczupła garderoba Janiny została szybko zapakowaną do tłómoczka.

— Tym razem nie na długo się żegnam z wami, kochana pani Brice — mówiła Janina, całując na wsiadaniu po raz ostatni dobrą swą przyjaciółkę. — Niedaleko stąd będę, a więc postaram się odwiedzać was jak najczęściej... Żegnam cię, małe bobo!... Lily i Susy, bądźcie dobre dla matki kłaniając się i uśmiechając, wołała jeszcze dziewczyna z dorożki, póki ta nie zwróciła się w bok na zakręcie ulicy.



Do Kopenhagi powróciła z Grenlandii niemiecka ekspedycja naukowa, która między innymi przywiozła większą ilość żywych grenlandzkich sępów. Na zdjęciu kierownik ekspedycji z pięknym okazem sępa grenlandzkiego.

ROZDZIAŁ XXXV.

W krainie czarów.

Olbrzymi lokaj spojrzał wzgardliwie na wyrzucony z dorożki mały tłomoczek i worek, stanowiące cały pakunek nowoprzybyłej. Nie powziął stąd bynajmniej dobrego wyobrażenia o stanowisku „damy do towarzystwa", w której to roli pierwsza miss Bel- ukazała się w tym domu.

Wprowadzono Janinę do obszernego, bogato umeblowanego i wesołego pokoju.

— Przyjdzie mi chyba uwierzyć na serio, że w jakiejś dobrej wieszce znalazłam matkę dla siebie — zawołała w duchu dziewczyna — ujrzawszy piękny stolik do roboty i biurko, oraz mały zbiorek wyborowych książek.

Wkrótce Floyd zapukała do drzwi, a wszedłszy, z uprzejmym uśmiechem ofiarowała jej usługi swoje Oczyściła i wyrównała najlepszą suknię Janiny i chociaż krepa na niej i koronki zaczęły już nieco rudzieć, jako doskonała jednak znawczyni potrafiła ocenić pierwotną ich wartość, co wypadło bardzo na korzyść właścicielki.

— Lady Raughton sądzi, że miss prawdopodobnie będzie wolała częściej w tym pokoju przesiadywać, niż w salonach, i kazała mi powiedzieć, że postara się urządzić go jak najprędzej, według życzenia pani.

— Lady Raughton jest bardzo łaskawa, ale nie sądzę aby urządzenie mogło być lepsze — odpowiedziała Janina.

— Pokój ten, z oknami na skwer, jest bardzo wesoły, nieprawdaż, proszę panienki? Ma on ten sam widok, co i gabinet samej mylady, do którego wchodzi się tymi oto drzwiami. Dobra moja pani sądzi, że panienka, znajdując się blisko niej, nie będzie się czuła tak bardzo samotną. Stan zdrowia nie pozwala mylady często schodzić do salonu, ani też przyjmować gości, a sir Artur obiaduje prawie zawsze w klubie i wieczorami najczęściej bawi na mieście.

— Sir Artur?... czy to mąż lady Raughton?

— Tak, proszę panienki. Czyż miss nie wiedziałaś, że mylady jest zamężną?

— Nie przyszło mi to na myśl wcale.

— Moja pani kazała mi przeprosić panienkę, że do wieczora nie będzie mogła z nią się widzieć; udała się właśnie na spoczynek, który, jak sądzi, pokrzepi ją nieco. Nigdym jeszcze nie widziała mylady tak słabej, jak dzisiaj. Zapewne wyjście na miasto musiało jej zaszkodzić. Kazała mi jeszcze oznajmić panience, że obiad podanym będzie o godzinie piątej.

Jakież byłoby zdziwienie sługi, gdyby ujrzała, w jaki sposób jej pani wypoczywa w tej chwili. Lady Raughton to chodziła gorączkowym krokiem po pokoju, to znowu, załamując ręce, z rozpaczą rzucała się na ziemię i kryła twarz w dłoniach.

O piątej oznajmiono Janinie, że obiad podany i Floyd sprowadziła ją do przedsionka, gdzie czekał już lokaj w białych rękawiczkach, który, za ukazaniem się jej, otworzył natychmiast podwoje i wprowadził ją do wspaniałej sali jadalnej.

Wykwintnie zastawiony stół miał tylko jedno nakrycie, a lokaj stanął za jej krzesłem.

„Mój Boże!" pomyślała Janina, spoglądając na pyszną zastawę i olbrzymią postać swego dozorcy w liberii. Szczęściem w tej chwili bardziej była głodna niż zdenerwowana; spożywała więc dosyć wesoło podawane sobie potrawy.

Robert postawił był właśnie przed nią deser, gdy usłyszała turkot zajeżdżającego przed ganek powozu, otwieranie i zamykanie drzwi przedsionka, po czym zatętniały szybkie kroki na marmurowej posadzce, pchnięto bez ceremonii drzwi jadalni i gentleman, w kapeluszu na głowie i z rozłożoną gazetą w ręku, wszedł do pokoju..

(Ciąg dalszy nastąpi).

## Poradnik gospodarczy.

### Listopad w hodowli drobiu.

Małe stadka posiadają zwykle lepszą przeciętną nieśność, niż duże stadka kur. — U tych ostatnich (głównie u lekkich ras) doprowadzono przeciętną nieśność do 185 jaj. W małych stadkach zaś można spotkać przeciętną nieśność dochodzącą do około 200 jaj.

Ogólna przeciętna wśród kur pospolitych w naszym kraju waha się jeszcze około 70 do 80 jaj. Kto trzyma rasy ciężkie, nie może kłaść głównego nacisku na produkcję jaj, lecz również na produkcję mięsa, oraz na kwoczenie. Byłoby niedorzecznie hodować rasy ciężkie specjalnie w kierunku nieśności, w tym wypadku bowiem stają się kury czasem lżejsze i stracą cechy zarówno materiału mięsnego jak i dobrych kwok. Dlatego też drobni rolnicy, potrzebujący kwok, trzymają zazwyczaj rasy cięższe. — Każdy hodowca powinien z góry ustalić sobie kierunek hodowli. Kury ras ciężkich marcowego lęgu przy należytym wychowie niosą się dobrze zimą i wskutek tego wiosną można pozwolić im kwokać i wodzić pisklęta (w miarę potrzeby). Kury, które chowa się wyłącznie w kierunku produkcji jaj, należy odpowiednio żywić i utrzymywać, — Nieśność u kur można zwiększyć zimą przez oświetlanie kurników, które rozpoczyna się już w końcu października, o ile ten zabieg opłaca się finansowo. Kurniki i gniazda należy trzymać w zupełnej czystości, oraz dbać o to, ażeby nie były przepełnione. Młódki powinny, pomimo niesienia się przybrać na wadze, a stare kury nie powinny na wadze stracić. O ile się trzyma w kurniku młódki różnego okresu lęgu, to należy przy dawaniu wilgotnej paszy dbać o to, żeby wszystkie dostały się do korytka. Młodsze kurki, przy nie wystarczającej ilości korytek bywają pokrzywdzone przez sztuki starsze i w rezultacie marnieją. Przy zastosowaniu automatów wszystkie kury mają dostęp paszy i mogą się najadac w miarę potrzeby. — Świeża woda jest w kurniku niezbędna.

W listopadzie trzeba już pomyśleć o zestawieniu stadka hodowlanego.

Kontrola nieśności daje nam obraz produkcji pojedynczych sztuk. Wybiera się więc najlepsze nioski, uwzględniając ich pochodzenie i przenosi do osobnege kurnika, ażeby się przyzwyczaiły do siebie, a także dlatego, ażeby na skutek zbyt późnej zmiany kurnika, nie ucierpiała ich nieśność. — Do takiego stadka daje się w następstwie koguta o najlepszym pochodzeniu, zakupionego w uznanej przez Izbę Rolniczą hodowli. Również trzeba zbadać stadko hodowlane na Bacillum pullorum w myśl dyrektyw Centralnego Komitetu Drobiu, oraz Izb Rolniczych.

### Oczyszczanie pól w jesieni przy pomocy trzody.

Trzoda chlewna oddaje nam znakomite usługi przy oczyszczaniu pól uprawnych. Wszelkie pozostałe

na polach resztki, nadpsute ziemniaki, liście buraczane, lub buraki, to główne gniazda szkodliwych grzybków i szkodników, w których to gniazdach znajdują pewną ochronę i najlepsze miejsce do przezimowania. Przyoranie nie zawsze niszczy te szkodniki. Natomiast trzoda zjada te resztki z apetytem i prócz tego niszczy cały szereg korzeniowych chwastów — a zwłaszcza ostów.

## PORADNIK LEKARSKI.

### Przykre choroby pęcherza.

Zapalenie pęcherza moczowego należy do schorzeń, które zdarzyć się mogą w każdym wieku.

Z czynników sprzyjających rozwojowi tej choroby należy w pierwszym rzędzie wymienić przekrwienie ścian pęcherza wywołane przeziębieniem, długim leżeniem w łóżku, zapaleniem narządów sąsiednich. Ludzie, którzy ze względu na różne przebyte choroby nie mogą w zupełności wypróżnić pęcherza zachowując w nim zawsze pewną ilość moczu, często cierpią na to schorzenie. Wreszcie bardzo ważną rolę w powstawaniu zapalenia pęcherza odgrywają najróżnorodniejsze podrażnienia jego ścian, czy to znajdującymi się w nim kamykami moczowymi, czy też sondami używanymi do spuszczania moczu, czy też wreszcie operacjami wykonanymi na sąsiadujących narządach.

Głównymi czynnikami wywołującymi zapalenie pęcherza są jednak różne gatunki drobnoustrojów z prątkami okrężnicy (coli-bacille), paciorkowcami i gronkowcami na czele. Zarazki te wytrwale czekają na osłabienie błony śluzowej pęcherza, żeby w pewnym odpowiednim momencie rzucić się na nią i w niej się zagnieździć.

Do najgłówniejszych objawów klinicznych przebiegającego zapalenia pęcherza należą bóle, częste oddawanie moczu, oraz tak zwany w języku lekarskim ropomocz, to znaczy obecność ropy w moczu. Im gwałtowniejsze jest zapalenie pęcherza, tym większy jest towarzyszący mu ból. Poprzedza on cośkolwiek oddanie moczu, trwa przez cały czas moczenia i niepomiernie się wzmaga przy samym końcu, wywołując bardzo przykre wrażenie parcia. — Po kilku chwilach ostry ból, który się umiejscowił w podbrzuszu, po mału zanika i pozostaje tylko między jednym a drugim moczeniem pewna obolałość całej tej okolicy.

Częstość oddawania moczu jest również ściśle związana z natężeniem procesu zapalnego pęcherza. Parcie na mocz może występować co godzinę, co pół godziny, a niekiedy nawet co kilka minut. Jest ono wówczas niezmiernie gwałtowne i chory nie jest wogóle w stanie utrzymać moczu. Odpoczynek nie zawsze zmniejsza bóle, ani parcie na mocz, niekiedy nawet powiększa obydwa te objawy. W każdym razie chory, po pewnym odpoczynku wstaje, żeby przejść z jednego miejsca na drugie, natychmiast odczuwa parcie i ból.

Ilość ropy wydzielanej z moczem może być różna. Niekiedy mocz jest zaledwie zmętniony, czasami zaś istnieje bardzo obfity osad ropny. Do dosyć częstych choć niestałych objawów zapalenia pęcherza należy krwiomocz. Występuje on pod postacią kilku małych skrzepów lub paru kropelek krwi. W niektórych wypadkach ilość krwi jest tak obfita, że mocz jest zupełnie czerwony.

Prawie nigdy podczas przebiegu zapalenia pęcherza nie spotykamy podniesienia ciepłoty. Stan ogólny chorego jednak z powodu bólów i bezsennych nocy bardzo podupada.

Leczenie zapalenia pęcherza dążyć powinno w pierwszym rzędzie do złagodzenia bólów i częstego parcia na mocz. Objawy te bowiem powodują jeszcze większe rozdrażnienie pęcherza, pogarszając w ten sposób chorobę. Ciepłe kąpiele, okłady rozgrzewające na brzuch i krocze, ciepłe nasiadówki wywierają bardzo kojący wpływ na to cierpienie. — Leżenie w łóżku zwłaszcza gdy nie ma gorączki, nie jest wskazane, natomiast chory powinien odpoczywać w domu, unikać wszelkiego rodzaju zmęczenia, przeziębienia, zaparcia i podniecenia. Wskazana jest dieta lekka roślinno mleczna z umiarkowaną ilością soli, pozbawiona ostrych zapraw. Używanie alkoholu, mocnej herbaty i kawy jest absolutnie wzbronione. Ponieważ im bardziej jest rozcieńczony mocz tym mniej drażni pęcherz, poleca się choremu picie dużej ilości płynów przeważnie ciepłych. Najlepiej jest podawać zioła moczopędne, które zaparzać należy jak herbatę w stosunku jednej łyżki deserowej na szklankę wrzątku i pić na gorąco trzy do czterech szklanek dziennie.

Leczenie środkami farmaceutycznymi jest sprawą lekarza — który po zbadaniu przepisze odpowiednie środki doustne, zastrzyki lub zastosuje płukanie pęcherza.

---

## Węgrzy przejęli obszary

### zagarnięte przez Czechów.

W związku z arbitrażem Niemiec i Włoch w sprawie obszarów zamieszkałych przez Węgrów, które po wojnie światowej zagarnęli Czesi, rozpoczęło się w ubiegłym tygodniu obejmowanie tych obszarów przez wojska węgierskie. Decyzja przedstawicieli Niemiec i Włoch pozostawia Bratysławę po stronie czecho-słowackiej, przyznając miasto Galanta Węgrom. Kolejne miasto w kierunku na wschód, Nitra przypadło znowu Czechosłowacji. Dalej zaś ku wschodowi Węgry uzyskali Lwice, Lucenec, Roznowa, Koszyce, Uzhorod, Mukacze, Berehowo i Velki Seyijus. Nowe terytorium węgierskie liczy około 1.000 kilometrów kwadratowych i zamieszkałe jest przez z górą 1 milion ludności. Koła węgierskie zwracają uwagę, że Węgrzy według tego projektu otrzymaliby wszystkie główne centra na Rusi podkarpackiej. Obejmowanie tych obszarów przez wojska węgierskie odbyło się w sobotę, niedzielę, poniedziałek i wtorek bieżącego tygodnia.

Decyzja arbitrażowa stanowi dla Czechów bardzo przykrą niespodziankę, nie przypuszczano bowiem w najbardziej nawet pesymistycznych prognozach takiego rozstrzygnięcia. Nie przypuszczano, że miasta, o których utrzymanie w rokowaniach Czechosłowacja tak długo zabiegała, jak Koszyce, Użhorod, Munkacz, Berechowo — niemal wszystkie miasta, których żądały Węgry, zostały im przyznane.

**Czesi ograniczają działalność Słowaków.**

Wśród czeskich czynników rządowych w dalszym ciągu uwydatnia się silna tendencja do ograniczenia działalności stworzonego świeżo rządu słowackiego w Bratysławie do czysto wewnętrznych spraw słowackich i odsunięcia go od jakiegokolwiek wpływu na sprawy polityki zagranicznej. Toteż Praga bardzo niechętnie patrzy na jakiekolwiek kontakty słowackich mężów stanu z zagranicą, szczególnie z Polską o Spisz, Orawę i Jaworzynę, Ostatnio deklaracja prem. Tiso, wypowiadająca się, jak wiadomo, przeciwko tego

rodzaju stanowisku rządu praskiego, nie została dopuszczona do publikacji w prasie czeskiej. Dzienniki czeskie starają się udowodnić, że zarówno w myśl umowy w Żylinie, jak i w interesie samej Słowacji, leży powierzenie wszystkich spraw natury zagranicznej kierownictwu polityki zagranicznej rządu praskiego.

**O wspólną granicę Polski z Węgrami.**

W oficjalnych włoskich kołach panuje przekonanie, że obecny stan na Rusi Zakarpackiej jest nie do utrzymania. Ludność stanowczo domaga się przyłączenia tego kraju do Węgier. Obecnie sytuacja uległa radykalnej zmianie — gdyż Rumunia popiera koncepcję stworzenia wspólnej granicy polsko-węgierskiej i wysuwa również pretensję do terytorjów zamieszkałych przez Rumunów na Rusi Zakarpackiej. Tereny te obejmują 200 km. kw. i zamieszkałe są przez 35 tysięcy Rumunów. Włoskie koła polityczne stwierdzają konieczność urządzenia plebiscytu na Rusi Zakarpackiej i to w najszybszym czasie. Plebiscyt ten odbyłby się już prawdopodobnie w połowie listopada. — W wyniku plebiscytu Ruś Zakarpacka zostałaby podzielona między Słowację, Rumunię i Węgry. W ten sposób terytoria węgierskie graniczyłyby z Polską.

**Nowy port dla Polski.**

Donoszą z Budapesztu, iż Bratysława ma być ogłoszona wolnym portem nad Dunajem dla Czechosłowacji Niemiec, Węgier i Polski.

# Wojna domowa w Hiszpanii.

Pod datą 3 b. m. Główna kwatera gen. Franco donosi, że wojska jego odniosły wczoraj ponowne zwycięstwo na odcinku rzeki Ebro. Wojska generała Franco posunęły się w głąb terytorium rządowego o 4 kilometry, zajmując ważne pod względem strategicznym pozycje na północny-wschód od Sierra de Pandois.

Pod datą 4 b. m. komunikat ministerstwa obrony wojsk czerwonych donosi, że w ciągu nocy ubiegłej na froncie Ebro nieprzyjaciel zdołał obsadzić wzgórze 276. — W przeciwnatarciu wojska rządowe wzgórze to odebrały. Zacięta walka trwała przez cały dzień i trwa nadal na południe od Sierra Caballes, gdzie nieprzyjaciel ponosząc znaczne straty, zdołał posunąć się naprzód. Artyleria gen. Franco bombardowała Madryt, w ciągu nocy na miasto padło 650 pocisków.

Również pod datą 4 b. m. donoszą, że wojska gen Franco, które we środę obsadziły miejscowość Pinell, dotarły w ciągu czwartku do ujścia rzeki Ebro.

Pod datą 5 b. m. Główna kwatera wojsk generała Franco donosi: Natarcie na odcinku Ebro trwa, prawy brzeg rzeki został już obsadzony przez wojska gen. Franco od miejscowości El Canaletas do miejscowości Miravet W kierunku północnym wojska generała Franco zwalczają zaciekły opór przeciwnika i przekroczyły szosę Pinnell-Miravet, biorąc 700 jeńców i zdobywając wiele materiału wojennego. Wieczorem wojska gen. Franco zajęły miejscowość Mora de Ebro. Natarcie prowadzone jest na wszystkich trzech odcinkach frontu Ebro.

Komunikat oficjalny głosi, że wojska czerwone wycofały się wczoraj w obszarze Pinell i stawiają opór na nowej linii obrony.

**Ani jednego Hiszpana wśród dowódców wojsk czerwonych.**

Gazeta „Espana", (z Tangory) podaje listę dowódców oddziałów czerwonych w Hiszpanii: generałowie Rosjanie: Kleber, Pietrowicz, Goring, Diamond, Sieczka, Dimitrienko, Slakow; Francuz — Vincent, Amerykanin — Douglas. Pułkownicy Rosjanie: Promaderow: Ptetrukow, Andrejew, Portow, Mayer, Pietrow. Francuzi; Reynard, Costodoat; Niemcy: Schalbrook, Schubert. Szwed — Winterley i Meksykańczyk Gonez.

# KRONIKA.

**Pożyczki dla rolników pod zastaw zboża.** — W związku z ukończeniem przez Oddział Państwowego Banku Rolnego w Kielcach akcji kredytowej pod rejestrowy zastaw płodów rolnych i na zaliczki zbożowe, oddział Państwowego Banku Rolnego w Kielcach, udzielił ogółem 130 pożyczek pod zastaw zboża na ogólną sumę złotych 1,300 000, oraz rozprowadził sumę złotych 700.000 na zaliczki zbożowe dla drobnych rolników za pośrednictwem 100 gminnych Kas Pożyczkowo Oszczędnościowych.

**Kogo dotyczy nowy podatek drogowy.** W jednym z najbliższych numerów „Dziennika Ustaw" ogłoszone ma być szczegółowe rozporządzenie wykonawcze ministra skarbu — wydane w porozumieniu z ministrem komunikacji w sprawie poboru nowych opłat drogowych, które wprowadziła nowela do ustawy o tymczasowym uregulowaniu finansów komunalnych. Wobec upoważnienia samorządów do nakładania podatku na utrzymanie dróg w obrębie gmin miejskich, władze skarbowe wydały pouczenie, iż nałożenie takiego podatku dotyczyć może wyłącznie rzeczywistych kosztów budowy dróg, oraz procentów od pożyczek zaciągniętych na drogi. Podatek drogowy będzie pobierany od właścicieli tych domów, którzy nie płacą państwowego podatku od nieruchomości i korzystają ze zwolnienia podatkowego od nowowzniesionych budowli. — Właściciele nieruchomości, którzy ponoszą koszta pierwszego urządzenia ulic w miastach będą zwolnieni od nowego podatku drogowego na przeciąg lat 6.

---

**Skarcony syn podczas obiadu strzelił sobie w usta.** Wstrząsające samobójstwo popełnił 30-letni Władysław Cichy, syn zamożnego gospodarza w Koszycach W. pod Tarnowem. Gdy w trakcie obiadu ojciec zaczął mu robić wyrzuty w związku z prowadzeniem gospodarstwa, rozżalony syn wydobył rewolwer i w oczach biesiadników palnął sobie w usta. Przewieziony karetką pogotowia do szpitala powszechnego w Tarnowie — zmarł, nie odzyskawszy przytomności.

**Nowe pokłady ropy naftowej.** W Krygu, pow. Gorlice, podczas prac wiertniczych natrafiono w czterech nowych szybach na bogate pokłady ropy naftowej. Początkowa produkcja dzienna wynosi 4 wagony ropy.

**Okropną śmiercią** zginął pastuch wiejski w gromadzie Malkowice, powiat Przemyśl śp. Iwan Bobycz, którego porwał na rogi rozjuszony buhaj ze stacji doświadczalnej, po czym zrzucił go na ziemię i stratował kopytami na śmierć Przypatrujący się temu liczni wieśniacy byli bezsilni i nie mogli nieszczęśliwemu przyjść z pomocą.

**Oświata pozaszkolna w Jarosławiu.** Koło T. S. L. w Jarosławiu łącznie z Inspektoratem szkolnym

organizuje na sezon zimowy początkowy kurs wieczorny oświaty pozaszkolnej I i II stopnia, oraz niedzielny Uniwersytet Powszechny dla robotników i rzemieślników i Uniwersytet Ludowy dla rolników.

**Napływ żydów do Przemyśla.** — W ostatnich dniach zjechało do nas kilkadziesiąt rodzin żydowskich wysiedlonych z Niemiec, którzy przybyli za polskimi paszportami konsularnymi, powiększając i tak już nadmierny procent żydostwa w naszym mieście.

**Bogactwa ziemne w powiecie jarosławskim.** Na terenie gromad: Jodłówka, Rączyn, Swieboda i Łopuszka w powiecie jarosławskim odkryto bogate złoża węgla, które mają zamiar nabyć górnośląskie kopalnie węgla i następnie rozpocząć eksploatację nabytych terenów. W miejscowości Helusz odkryto źródła siarczano żelaziste. Zainteresowała się nimi Ubezpieczalnia Społeczna, mająca zamiar wybudować w tej miejscowości sanatorium.

**Niesłychany napad bandycki na listonosza.** Na szosie między Płotyczą a Budyłowem, powiat Brzeżany został napadnięty przez 4 osobników listonosz K. Pączko, zamieszkały w Budyłowie, który wiózł do agencji pocztowej pocztę z urzędu pocztowego w Jastrzębowie. Z odległości 20 kroków został zatrzymany wezwaniem tych napastników, a gdy strzelił do nich 4-krotnie, zresztą chybiając, został zasypany strzałami, które zraniły go w okolicę żołądka i w udo. — Pączko zaczął uciekać w pole, a dwaj napastnicy ścigali go dalej, strzelając. W odległości 300 m, Pączko padł, a wówczas ścigający go powrócili do towarzyszy i obrabowali wóz pocztowy, zabierając listy, w tym 5 poleconych, nie zabrawszy jednak listów wartościowych, przez przeoczenie. Dwaj zbiegli pieszo, a dwaj na wyprzągniętych z wozu koniach, w kierunku wsi Teofipólka. Pączkę odwieziono w ciężkim stanie do szpitala w Brzeżanach — zmarł on jednak w czasie transportu tuż przed szpitalem.

**Zamiast konewki złota zrabowali tylko 90 groszy.** Przed Sądem Apelacyjnym w Katowicach rozegrał się epilog głośnej swego czasu zbrodni rabunkowej, dokonanej w Rybniku Paruszowcu. Niedaleko dworca kolejowego mieszkała samotnie 70-letnia wdowa, Paulina Wawrzyńczakowa, o której mówiono, że „ma konewkę złota". Na mieszkanie jej uplanowali napad: Edmund Ciuberek, Józef Larisz i Franciszek Brząszcz; dostali się oni do mieszkania staruszki przez okno. Wawrzyńczakowa, widząc bandytów, uciekła na strych. Pobiegł za nią Ciuberek, powalił ją na ziemię i przy pomocy pozostałych dwóch związali jej ręce i nogi sznurem — do ust zaś wetknęli kawał szmaty. Ciuberek klęknął staruszce na piersi, wskutek czego doznała ona złamania sześciu żeber. Po chwili staruszka wyzionęła ducha. Faktyczna przyczyna śmierci nie została ustalona. — Sekcyja zwłok wykazała, że śmierć mogła nastąpić zarówno wskutek złamania żeber jak i wskutek uduszenta. Dokonawszy zbrodni, wszyscy trzej sprawcy przystąpili do plądrowania mieszkania i poszukiwania pieniędzy. Trud ich jednak był daremy, albowiem zmarła posiadała zaledwie 90 groszy, które zabrał oskarżony Ciuberek. Spakowawszy ubrania staruszki, oraz pierzynę, bandyci zbiegli. Gdy wieść o zbrodni rozeszła się po okolicy, oskarżony Larisch przyznał się do popełnienia zbrodni swemu bratu, który zameldował o tym w policji, w rezultacie czego zbrodniarze stanęli przed sądem, który skazał Larischa na 12 lat więzienia, Ciuberka zaś i Brząszcza po 15 lat więzienia. Od wyroku tego odwołali się oskarżeni, twierdząc, że nie mieli zamiaru mordować Wawrzyńczakowej i sami nawet nie wiedzą jak się to stało, że Wawrzyńczakowa umarła. — W czasie rozprawy oskarżeni cały czas płakali, przy czym Ciuberek oświadczył, że jeżeli ma być wytykany palcami jako morderca, to prosi raczej o wyrok śmierci. Sąd po naradzie ogłosił wyrok, mocą którego skazani zostali: Ciuberek na 10 lat, Larisch na 5 lat i Brząszcz na 6 lat więzienia.

**Wystawa rolnicza.** W Borkowicach, powiatu koneckiego, otwarta została powiatowa wystawa rolnicza. W urządzeniu wystawy wzięły udział: Kółka rolnicze, stowarzyszenia młodzieży katolickiej i Koła gospodyń wiejskich. — Wystawa cieszy się ogromną frekwencją i wzbudza ogólne zainteresowanie wśród drobnych rolników. Przedstawiciele Kieleckiej Izby Rolniczej i Okręg. Tow. Rolniczego darzą wystawę swym poparciem i zachęcają zwiedzających do organizowania lokalnych kursów oświaty rolniczej. W powiecie koneckim rozwija się ostatnio ruch spółdzielczy, który obecnie skupia z górą 5 tysięcy członków. Dorobkiem tego ruchu są spółdzielnie spożywców w 44 punktach, piekarnie i młyn spółdzielczy, hala ubojowa i wytwórnia wędlin.

**Walka z ciemnotą i zabobonami.** Władze szkolne z pomocą rozpisanej ankiety ustaliły, że na terenie gmin: Górniki, Zabłocie i Krymno, powiatu kowelskiego, jest w szkole 80 dzieci z kołtunami. Kołtuny idące w parze z wszawicą — są bolesne, gdyż pasożyty, w postaci różnych insektów drążą kanalikami skórę i pasożytują na głowie. Inspektorat szkolny sporządził oficjalny wykaz „kołtunów" i przesłał go do kuratorium wołyńskiego, które z kolei zawiadomiło o tym wojewódzkie władze administracyjne. — Urząd wojewódzki, zaskoczony tą wiadomością, przystąpił do natychmiastowej akcji, delegując na miejsce jednego urzędnika. Niestety, lud wierzy w zabobony i przesądy. Obcięcie kołtuna powoduje — wedle wieśniaków — kalectwo w postaci pokręcenia nóg, ślepoty, a nawet śmierci. Jak wiadomo, kołtun powstaje z brudu i braku pielęgnacji, a niewątpliwie i z przyczyny złego odżywiania. Powiatowe władze sanitarne, które już niejednokrotnie usiłowały dokonać ostrzyżyn tych biedaków, stoją wobec nieubłaganej postawy zacofanego ludu, a jednocześnie same obawiają się po prostu następstw ze względu na panującą psychozę u chorych, śmiertelnie bojących się obcięcia kołtuna i odstępują od dokonania siłą tych zabiegów. Jest więc rzeczą ciekawą, co władze zrobią z tymi 80 oficjalnymi kołtunami. Czy w imię humanitaryzmu zdrowia i higieny przystąpią do obcięcia tych kołtunów, czy też pozostawią tych biedaków własnemu losowi?

**Kości sześciu mamutów znaleziono w gąszczach leśnych.** Gajowy lasów nowomalińskich w powiecie zdołbunowskim, P. Jaworski, obchodząc rewir, natrafił wśród gąszczów leśnych na osypisko piasku, z którego sterczały wielkie kości. O swym odkryciu p. Jaworski zawiadomił władze przełożone, które zarządziły rozkopanie gruntu. Robotnicy wydobyli szczątki kilku mamutów, prawdopodobnie sześciu. — Fakt znalezienia w jednym miejscu tak wielkiej ilości szkieletów przedhistorycznych zwierząt, dowodzi, że natrafiono na ich cmentarzysko. Znalezione kości po porozumieniu się z dyrekcją Muzeum Archeologicznego w Warszawie, zostały wysłane do stolicy, gdzie zostaną złożone.

**Hitlerowcy kasują w Austrii Zaduszki.** W tym roku w szkołach Austrii Dzień Zaduszny nie był wolny jak zazwyczaj od lekcyj, natomiast w dniu 9 listo-

poda młodzież szkolna będzie wolna jako w „święto zmarłych ruchu narodowo-socjalistycznego“.

**Olbrzymie oszustwo dwóch Włochów.** W czerwcu b. r. dwaj Włosi Oscar Gerlier i Antonio Gilardi założyli w Mediolanie i w Paryżu biuro finansowo-handlowe, zapisane w rejestrze handlowym. Dwaj agenci weszli w stosunki z szeregiem instytucyj finansowych w Bazylei, Zurychu, Lucernie, Genewie, Londynie, Liverpoolu, Brukseli, Nowym Jorku itd. Na banki te wystawiali oni czeki. — 19 października b. r. dokonano wielkiego oszustwa. W obiegu ukazała się seria takich czeków, nie mających pokrycia lub sfałszowanych, — wystawionych na Nowy Jork. Dało to oszustom 6 dni czasu, w ciągu którego mogli oni zniknąć. Ustalono dotychczas, że za pomocą dwóch takich fałszywych czeków podjęto w Paryżu sumę 20 tysięcy dolarów, w Zurychu zainkasowano w ten sam sposób 19 tysięcy franków szwajcarskich, w Bazylei 38 tysięcy i w Genewie 36.400 franków szwajcarskich. Prawdopodobnie w obiegu znajdują się jeszcze dalsze czeki bezwartościowe. — Pierwszy powziął wątpliwość co do wartości wystawianych czeczeków dyrektor banku w Bazylei, który otrzymał następnie z Nowego Jorku wiadomość, że czek, którym bank szwajcarski uregulował należności nie ma pokrycia.

**Bitwa morska przy wybrzeżu Anglii.** Sensację wywołała w Londynie wiadomość, że na Morzu Północnym, w pobliżu wschodniego wybrzeża Anglii — w odległości 4 mil morskich od znanej miejscowości kąpielowej Cromer w hrabstwie Norfolk, toczyła się po południu bitwa morska między pomocniczym krążownikiem należącym do floty gen. Franco a statkiem handlowym „Cantabria“, należącym prawdopodobnie do rządu barcelońskiego. Ze stromego brzegu w Cromer obserwowano po południu błyski dział, strzelających do statków, słyszano również wyraźnie huk strzałów. Wzdłuż wybrzeża tłumy przyglądały się temu niezwykłemu widowisku. Krążownik wezwał statek handlowy do zatrzymania się, że w razie oporu otworzy ogień. Gdy wezwanie to poskutkowało i „Cantabria“ starała się ujść, krążownik otworzył ogień który trwał całą godzinę. Statek „Cantabria“ wkrótce począł tonąć. Na pokładzie statku „Cantabria“, znajdowało się 37 osób, w tej liczbie 3 kobiety i pięcioro dzieci. Łódź ratunkowa, wysłana z miejscowości Cromer, przywiozła do portu kapitana i kilku członków załogi. Pozostałych członków załogi i pasażerów wziął na swój pokład hiszpański statek powstańczy.

„Cantabria“ podążała z Burminghamu do Londynu. Kapitan „Cantabrii“ oświadczył, iż statek, który go zaatakował, był zaopatrzony w sześć armat.

**Straszna katastrofa samolotu komunikacyjnego w Anglii.** Angielski samolot komunikacyjny spadł w hrabstwie Jersey w odległości 200 metrów od lotniska natychmiast po starcie do Southampton. Ogółem zginęło 16 ludzi, a mianowicie 13 pasażerów, pilot, radiotelegrafistka i rolnik, pracujący w polu, Rozbity samolot nosił nazwę „Saint Catherine Bay“. posiadał 4 motory i stale kursował na linii Jersey-Southampton.

**Zakochane w bliźniakach siostry bliźniaczki.** W Londynie stanęły niedawno na ślubnym kobiercu dwie niezwykłe pary; bracia bliźniacy żenili się z siostrami bliźniaczkami. Między braćmi różnica wieku wynosiła trzy minuty, między siostrami półtorej minuty. Obie pary pracowały w tej samej fabryce, nie znając się jednak. — Pewnego razu siostry poznały u znajomych jednego z braci bliźniaków i od pierwszego spojrzenia zakochały się w nim obie. Kiedy młody człowiek o tym się dowiedział, oświadczył, że konflikt da się łatwo załagodzić, ponieważ ma brata absolutnie doń podobnego i brat ten napewno będzie się tak samo jak on, obydwu siostrom podobał. Kiedy siostry poznały obydwóch braci, powstała nowa trudność nie wiedziały, która kocha się w którym z nich! Sprawę rozstrzygnięto drogą losowania i tą drogą dobrane pary stanęły na ślubnym kobiercu.

**Apel żydów do rządu Polski o pomoc w sprawie Palestyny.** Do konsula generalnego R. P. w Jerozolimie zgłosiła się delegacja żydowskiej rady narodowej z prezesem p Ben-Zevie na czele.

Delegacja prosiła o poinformowanie rządu polskiego o tym, iż żydowska rada narodowa w tak trudnej, jak dziś chwili dla całego żydostwa wierzy w pomoc rządu polskiego na terenie międzynarodowym w sprawie imigracji żydów do Palestyny.

Żydowska rada narodowa apeluje do rządu polskiego między innymi o to, aby opierając się na prawie sygnatariusza mandatu palestyńskiego, zechciał wystąpić w obronie postanowień mandatu, dotyczących żydowskiej siedziby narodowej i klauzul imigracyjnych.

**25 tysięcy dolarów za jeden całus.** W Chicago odbyła się ciekawa sprawa sądowa, na której stwierdzono, że niejacy pp. Ruff zabrali na przejażdżkę siostrę Ruffa i jej męża, TeodoraGrimm'a. Pani Grimm zeznała, że Ruff jechał z szybkością 70 do 80 mil na godzinę i w tym czasie pochylił się i pocałował swoją żonę. W rezultacie tego auto zjechało z drogi i wszyscy czworo odnieśli ciężkie pokaleczenia. Grimm wniósł skargę do sądu przeciw szwagrowi, żądając 15 tysięcy dolarów odszkodowania dla siebie i tyleż dla żony. Po dwóch dniach ława przysięgłych przyznała 12.800 dolarów dla Grimma i 12.500 dolarów dla jego żony. Całus kosztował 25 tysięcy dolarów.

**Staruszka żywiła się odpadkami choć za pazuchą ukrywała tysiące dolarów.** W Jersey City, w Stanach Zjednoczonych, detektyw zabrał do szpitala miejskiego 62 letnią Zuzannę Grzyb, która budziła powszechną litość, gdyż żywiła się odpadkami, wyrzucanymi do kubłów. Po drodze do szpitala detektyw, ujęty litością kupił staruszce za własne pieniądze posiłek. Tymczasem podczas badania jej w szpitalu okazało się, że staruszka miała schowanych przy sobie 17 książeczek bankowych na łączną sumę 5.777 dolarów, 50 dolarów w gotówce, niezmieniony czek, datowany w maju roku 1935, na sumę 104 dolarów i dwa pocztowe przekazy pieniężne na 102 dol. i 20 dolarów. Grzyb, jak podaje miejscowe pismo angielskie, nie włada całkiem językiem angielskim, a w polskim języku odmówiła udzielenia bliższych wyjaśnień. Puszczono ją wolno z notatką policyjną „bez widocznych środków utrzymania“.

**Z czerwonego piekła.** W tych dniach wyjechała z Moskwy do Meksyku grupa bezbożników, którzy tam przebywali przez rok na „studiach bezbożnictwa“. Na uroczystości pożegnalnej wręczono im „dyplomy bezbożnictwa“, oraz wygłoszono szereg mów pożegnalnych. Meksykańczycy zapewniali w swych mowach o wierności dla Sowietów i przyrzekali prowadzić bezwzględną walkę z religią.

# RZECZY CIEKAWE.

**Piekło pod lodem.**

Na Islandii wznowił swą czynność po 4-letniej przerwie największy wulkan świata Vatna-Jokuli, wy-

soki na 1.900 metrów i z tego względu interesujący jako dziw przyrody, że otoczony jest wokół zlodowaciałą powierzchnią i położony jest w masywie wiecznego lodu, takiego samego, jaki zalega wnętrze Grenlandii.

Gdy wulkan staje się czynny i wybuchają masy lawy i popiołu, topią się dookoła krateru i zboczy leżące lodowce i śniegi, powodując gwałtowną, olbrzymich rozmiarów powódź. Wzburzone masy wód staczają się jak potop w niedaleką dolinę, co nazywają Islandczycy „potopem Jokulu“. Nazwa Vatna-Jokul oznacza „topiący się lodowiec“.

Wyspa Islandia stanowi największy wentyl świata, przez który znajdują sobie upust gigantyczne moce, gromadzące się pod skorupą ziemi. Nie ma na świecie drugiej tak niebezpiecznej strefy, jak strefa wulkaniczna na Islandii. W okolicach tych nigdy nie jest nikt bezpiecznym przed nagłymi wybuchami wulkanicznymi.

### Człowiek, który nie tonie.

Gazety angielskie donoszą o fenomenalnym krawcu, panu Wynn z Londynu, którego ciało odznacza się niezwykłą nie spotykaną poza tym wśród całej ludzkości cechą; nie tonie ono w wodzie.

Wynn liczy obecnie 59 lat, już od dawna jest on zagadką dla lekarzy. Wielu wybitnych uczonych poddawało go już nieraz najskrupulatniejszym badaniom — chcąc wykryć utajoną właściwość, dzięki której niezwykły ten człowiek utrzymuje się na wodzie tak samo jak na przykład korek lub drzewo.

Badania nie dały jednak nigdy żadnego wyniku, ciało i organizm Wynna nie wykazują żadnych nienormalności.

Niezwykły ten człowiek nigdy nie uczył się pływać, a jednak jest niewątpliwie — najwytrzymalszym pływakiem świata, bowiem bez najmniejszego trudu utrzymuje się na powierzchni wody jak długo tylko chce.

Przed niedawnym czasem wydarzyła się Wynnowi arcykomiczna przygoda, o której rozpisały się dość obszernie dzienniki londyńskie.

Wynn udał się do jednej z morskich miejscowości kąpielowych, położonych na wybrzeżu Anglii. — Pewnego dnia przebywał bardzo długo w wodzie w pewnej odległości od plaży. Położył się na falach i przez kilka godzin zażywał w spokoju ducha wywczasów.

### Gwiazda Dawida.

Syjonistyczna gwiazda składa się z dwóch przeplecionych trójkątów. Gwiazda ta zwana także gwiazdą Dawida, jest oznaką rasową, narodową i religijną międzynarodowego żydowstwa. Znajduje się ona na synagogach, jest oznaką związków i organizacji żydowskich i zdobi wreszcie żydowską flagę narodową.

Gwiada Dawida, zwana także gwiazdą Bar Kachby jest oficjalną oznaką wszystkich organizacji kabalistycznych. Jest oznaką oficjalną wolnomularstwa.

Często widzimy ją na francuskich i holenderskich znaczkach pocztowych, zdarza się ona na papierach urzędowych USA, nie mówiąc już, że odgrywa ona wielką i symboliczną rolę, jako oznaka towarzystw naukowych lub pseudo naukowych na całym świecie.

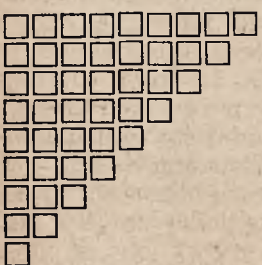
### ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pp.: **Leokadia Tarajkówna** we Francji: Niech Pani zwróci się w tej sprawie do autora. Bliższy adres: P. Wład. Łukasik Wołkowysk, ul. Świsłocka. Przypuszczamy, że prośbę Pani załatwi życzliwie. — **Psujewski Jan** we Francji: Zaległe numera wysłaliśmy Panu w ubiegłym tygodniu. Wysyłka „Roli“ dla Pana została uregulowana. Załączamy pozdrowienia. — **Czader Wincenty** w St. W.: Przekaz rozrachunkowy niepotrzebnie zabłąkał się do Pańskiej „Roli“, bo prenumerata Pańska w porządku Trzeba czekać aż inny rząd sprawiedliwie potraktuje ochotników z armii Hallera. Serdecznie pozdrawiamy Pana. — **Leon Lulek** w N.: Zaległe numera wysłaliśmy Panu. Wzajemnie pozdrawiamy Pana.

## Zagadki do nagrody.

### 1. Trójkąt magiczny.

(Ułożył Stanisław Karasiński z G.)



W kratki wstawić litery tak, aby pierwszy rząd pionowy i poziomy dał nazwisko poety polskiego.

Znaczenie wyrazów: 1. Wyraz szukany. 2. Miasto w Małopolsce. 3. Część świata. 4. Jarzyna. 5. Imię żeńskie. 6) Część ciała ludzkiego. 7. Przysmak. 8. Przyimek. 9. Samogłoska.

### 2. Szarady.

(Ułożył Górnik z S.).

I.

Druga czwarta część ludzkiego ciała,
Trzecia czwarta rzecz u kupca stała,
Całość, zda się, każdy lekko zgadnie,
Gdy ją pijak straci w pierwsze wpadnie.

II.

(Ułożył K. Kosiński).

Pierwsze litera,
A drugie trzecie
Często jest długie,
Jak o tym wiecie.
Całe roślina,
Jak ją nazwiecie?

III.

Masz tylko jedną literę,
Lecz wnet dodaj do niej druga
Masz wstecz miarę już dość długą;
Dopisz jedną a masz zwierzę,
Dodaj jedną ale z przodu,
A masz imię — król z zawodu;
Jeśli jeszcze dwie dodacie
To miasta nazwę zyskacie.

### 3. Szarady.

(Ułożyła Zofia Pawłowska).

I.

Pierwsza wśród cudnej natury
Odbija niebios lazury...
Od sąsiednich gór podnóża,
Uchodzi ku głębiom morza,
By w tęczowym ich krysztale
Pogrążyć swe modre fale!
Co zaś do drugiej i trzeciej,
Wiadomo każdemu przecie,
Że właściwość jej natury
Kręte linie i kontury...
Całość bardzo pospolita:
Pierwsza z roślin wiosnę wita,
I ostatnia wśród traw znika,
W samym końcu października.

II.

Jakim z tyłu, tak z przodu i bez troski,
Przeczytaj i powiedz, który to król polski?
Dodać jeszcze mogę, lecz mi to nie miło,
Że jego panowanie Polskę zgubiło

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki powieściowe w nagrodę.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa 21 listopada 1938 r.

Znaczenie zagadek z Nr. 44 „Roli“: 1. Łamigłówka: Konstantynopol. 2. Szarady: I. Grażyna. II. Opatrunek. 3. Zagadki: I. Polska. II. Dąbrówka. 4. Bilet wizytowy: Naczelnik stacji.

Dobre rozwiązania w oznaczonym czasie nadesłali pp.: Bronisława Ziembaczewska z Trz., Ludwik Jędrys z D., Maria Kozłowska z K., Jan Cięciała z B., Kazimierz Baster z G., Jan Kłosek z B., Teofil Zydroń z M., Świgost Henryk z M, Jan Bober z W., Janina Turska z K., Wincenty Kowalski z J. W., Józef Pliszka z W., St. Pałka z G. Tadeusz Krzysik z J., Franciszek Kamiński z Ś., Kolarz Bogumił z D. i Józef Crépel z K.

Nagrody otrzymali pp.: Ludwik Jędrys z D. i J. Turska z K.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Feliks Kowalczyk. Drukarnia »Record« Kraków, Lenartowicza 6 tel. 13691

## Z ostatniej chwili.

Przeprowadzane w ubiegłą niedzielę wybory do Sejmu w Polsce przeszły spokojnie. Na 17,585.385 uprawnionych do głosowania, głosowało 11,844.704, co procentowo wynosi 67 procent.

Wybrano przeważnie kandydatów postawionych przez Obóz Zjedn. Narodowego (stronnictwa w wyborach prawie udziału nie brały).

W Sejmie zasiadać będzie: 161 członków OZN., 20 Rusinów, 5 żydów, oraz 22 posłów nie należących do OZN.

Nowo wybrany Sejm został zwołany na dzień 20 bm. na krótką sesję.

### Giełda płodów rolniczych.

z dnia 8 listopada b. r.

| | | | |
|---|---|---|---|
| Pszenica | 23·25—23.75 | Słoma długa | 6·50—7.00 |
| Żyto | 16·50—17·00 | Ziemniaki stoł. | 4·00—4.50 |
| Owies | 17·75—18·25 | Koniczyna nasienn. czer. | 148·00—158·00 |
| Jęczmień | 16·50—17·25 | | |
| Fasola biała | 32·00—33·00 | Mąka pszen. | 41·50—43·50 |
| Groch zwyk. | 30·00—32·00 | Mąka żytnia | 28·50—28·75 |
| Siano słodk. | 9·00—10·00 | Otręby pszen. | 1·400—14.50 |
| Łubin żółty | 00·00—00·00 | Otręby żytnie | 14·00—14.50 |
| Konicz.past. | 10·00—11·00 | Mąka czerw. | 00.00—00·00 |

Ceny rozumieją się za towar średniej jakości zahandl. 100 kg

### Cennik bydła i trzody na miejskiej targowicy w Krakowie

Dnia 8 listopada 1938 r.

Ceny poniższe rozumieją się za jeden kilogram żywej wagi:

| | | | |
|---|---|---|---|
| Buchaje . . | 0.65—0.70 | Jałownik . | 0·64—0.72 |
| Woły . . . | 0.75—0.72 | Cielęta . . | 1.00—1.18 |
| Krowy . . . | 0.55—0.65 | Świnie . . | 1.10—1.25 |

Świnie bita waga . 0.00 zł. do 0.00 zł.



Za zmianę adresu należy się 30 groszy.



**Zebranie miesięczne** członków Krakowskiego Towarzystwa Pszczelarskiego z aktualnym odczytem odbędzie się w niedzielę dnia 30 października 1938 o godz. 10 przy ul. św. Jana 20, I. p. Liczny udział członków i miłośników pszczół pożądany.